

Młodzież polska we Francji zrzeszona w polskiej org. „Grunwald" przesyła pozdrowienia braciom i siostrom, kolegom i koleżankom w kraju.

ROK II

4 PAŹDZIERNIKA 47 R

W NUMERZE:

NUMER 32

CENA 20 ZŁ

Świat MŁODYCH



Mimo, że wybory nowego prezydenta odbędą się dopiero w roku przyszłym, w U. S. A. już teraz rozpoczęła się kampania przedwyborcza. Najpoważniejszymi kandydatami są: obecny prezydent Stanów Zjednoczonych Truman, generał Eisenhower i Henry Wallace, reprezentant klasy robotniczej i kontynuator polityki Roosevelta. Oto pomysłowy restaurator z bogatej dzielnicy New Yorku deklaruje swój wybór, propagując kandydaturę Eisenhowera. Największą jednak popularnością wśród amerykańskich warstw pracujących cieszy się Wallace. Instytut Gallupa stwierdził niedawno, że na Wallace'a będzie głosowało prawie dziewięć milionów ludności.

OBIEKTYWEM PO KRAJU I ŚWIECIE

W KUŹNI NOWYCH LUDZI
NA ZIEMIACH ODZYSKANYCH

TEKST I ZDJĘCIA: ROMAN BURZYŃSKI

W kwietniu 1946-go roku zespół jedenastu pracowników przybył na teren poniemieckiej huty żelaza, położonej 12 kilometrów od centrum Szczecina, w Stołczynie.

Huta przedstawiała obraz kompletnej ruiny. „Wielkie piece" zdemolowane i nieczynne. Urządzenia techniczne i laboratoria zniszczone.

Hutę trzeba było jednak uruchomić.

Huty jednak położone są przeważnie w ośrodkach górniczo-przemysłowych jak Górny Śląsk. Ta huta, stojąca samotnie u ujścia Odry do morza miała jednak stać się bastionem walki polskiego robotnika, który przyszedł na Ziemie Odzyskane, by ziemie te nie tylko objąć, ale i zagospodarować dla Polski. Ta huta miała stać się zwycięstwem polskiej myśli twórczej.

Huta miała poza tym — mimo położenia z dala od centrów hutniczych — swój sens gospodarczy. Chodziło o stworzenie dogodnej sytuacji dla naszego handlu ze Szwecją. Te same statki polskie i szwedzkie, które przywożą ze Skandynawii rudę żelaza dla polskich hut, nie wracają puste, lecz wywożą z tego samego portu nasz węgiel.

Jedenastu pracowników, wśród których byli i inżynierowie i robotnicy, rozpoczęli swą pionierską pracę od tego, że ...jeden z nich, kowal, zrobił ręcznie, nie posiadając narzędzi, pierwszy młotek.

Ten pierwszy młot ujęli w twarde ręce w zgodnym wysiłku robotnicy i inżynierowie.

Dziś, niespełna po półtora roku pracy, huta Szczecin dumnie powiewa po nadodrzańskim niebie najszlachetniejszym ze sztandarów pracy, jakim jest sztandar dymów, unoszących się ponad hutą. Dziś huta „Szczecin" zatrudnia 1.070 pracowników i produkuje 10 tysięcy ton „surówki" odlewniczej. W najbliższym czasie, gdy uruchomiony będzie drugi z „wielkich pieców" i koksownia, huta powiększy swą produkcję trzykrotnie.

„Nasza huta" pracuje! — Tak mówią o „swojej" hucie jej pracownicy, dumni i zakochani w swym warsztacie pracy, stworzonym z ruin żelazną ręką i żelaznym charakterem.



Mahatma Ghandi, znany całemu światu wódz duchowy hindusów, po utworzeniu Hindustanu i Pakistanu przerwał swój post, rozpoczęty na znak protestu i żałoby w okresie zamieszek i przelewu krwi w Indiach. Zamieszki jednak nie ustały. Między muzułmanami i hindusami trwają zażarte walki religijne. Powyżej hinduskie pogotowie sanitarne usuwa trupy z pobojowiska na ulicach New-Delhi.



Robotnice huty „Szczecin"
Od lewej:
1. Jagodówna z Tarnopola
2. Kokoszko z Wilna
3. Dundelska z Torunia
4. Brazewiczówna z Wilna
5. Zającówna z Głębokiego



Tak wyglądały ulice Budapesztu podczas wyborów do Węgierskiego Zgromadzenia Narodowego. Wbrew zabiegom kół reakcyjnych i silnemu naciskowi anglo-amerykańskiej propagandy, wybory przyniosły olbrzymie zwycięstwo blokowi czterech węgierskich stronnictw demokratycznych. Zwycięstwo to jest gwarancją rozwoju gospodarczego i politycznego Węgier.



Kompresy ogrzewają powietrze do 700° C, które kierowane jest do wielkiego pieca, gdzie ruda przetapiana



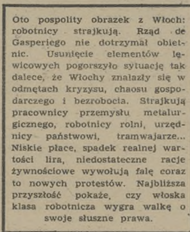
na żelazo, dochodzi do usypanych w piasku kanalików, gdzie stygnąc przybiera kształt sztabek żelaza.



Chwila otwarcia „wielkiego pieca" — płynne żelazo płynie rowem wykopanym w piasku...



Ogólny widok huty żelaza „Szczecin" w Stołczynie.



Oto pospolity obrazek z Włoch: robotnicy strajkują. Rząd de Gasperiego nie dotrzymał obietnic. Usunięcie elementów lewicowych pogorszyło sytuację tak dalece, że Włochy znalazły się w odmętach kryzysu, chaosu gospodarczego i bezrobocia. Strajkują pracownicy przemysłu metalurgicznego, robotnicy rolni, urzędnicy państwowi, tramwajarze... Niskie płace, spadek realnej wartości lira, niedostateczne racje żywnościowe wywołują falę coraz to nowych protestów. Najbliższa przyszłość pokaże, czy włoska klasa robotnicza wygra walkę o swoje słuszne prawa.



„Od dziecka marzyliśmy żeby zostać lotnikami!"

Fotoreportaż „Świata Młodych" ze szkoły lotniczej

TEKST: K. KOSIŃSKA **FOTO: J. JARACZEWSKI**

„Od dziecka marzyliśmy, żeby być lotnikami" — oświadczają przedstawicielce redakcji „Świata Młodych" zetwuemowcy, obecnie żołnierze, a w niedalekiej przyszłości lotnicy: Karol Karkosiński, Teofil Kuligowski, Jerzy Sulej, Józef Tomicki, Wacław Małorzyc i Longin Pogórski — dzieci robotniczej Łodzi i Zagłębia.

Czy to fotele, czy loże? Ani jedno, ani drugie. To fragment jednej z sal, gdzie w tej chwili Tobiański, Górski, Rospral i Mazur podchorążowie zdobywają znajomość trudnej sztuki bombardowania.



Ostatnie lata wykazały, że kobieta na wszelkich polach pracy i działalności dorównuje mężczyźnie... Kobiety-lotniczki, których w Dęblinie jest na razie kilka, szkolą się na dzielnych pilotów i w niczym nie ustępują swoim kolegom. Oto por. Irena Sosnowska, dowódca plutonu omawia z grupą swoich towarzyszy szczegóły dzisiejszego lotu...

„Łączność — to nerw armii" — tak głosi napis na ścianach jednej z sal wykładowych. Skupione twarze podchorążych świadczą o napięciu uwagi koniecznym przy wysłuchiwaniu wiadomości, nadawanych za pośrednictwem radiostacji. Skórzane hełmy na głowie posiadają słuchawki oraz specjalne przyrządziki, tzw. laryngofony, przekazujące drgania strun głosowych. Radiostacja działa... nadajniki i odbiorniki pracują... zeszyty leżące przed słuchaczami, napełniają się maczkiem notatek.



Samolot ćwiczebny UT 2 gotowy do lotu — na start!

Sala silników. Tu przyszli lotnicy zgłębiają budowę silników, ucząc się poznawania każdego nerwu, każdego włókna, każdej cząsteczki skomplikowanej machiny, jaką jest samolot. Podch. Jerzy Gulich po krótkim namyśle trafnie odpowiada na pytanie [illegible]

„Gdy [illegible]iach wolny mamy [illegible]

To d[illegible] biegiem wszyscy [illegible]

Za ok[illegible] wiatr — [illegible] ciepło, zacisznie, [illegible]eplan, książki, sza[illegible] czekają na [illegible] nauce lu[illegible]tu, tańców. [illegible]

Każdy pilot musi opanować sztukę skoków ze spadochronem.

IZABELITA STRACIŁA ZMYSŁY

CZYLI NIECO O LOSIE MŁODZIEŻY HISZPAŃSKIEJ POD RZĄDAMI GEN. FRANCO

Artykuł korespondenta tygodnika londyńskiego „The New Statesman and Nation" wyraziście przedstawia wycinek ponurej rzeczywistości Hiszpanii pod rządami Franco, który wciąż jeszcze nie przestaje być pupilkiem pewnych kół politycznych na Zachodzie.

Nie zdążyłam do Hiszpanii na rocznicę powstania Republiki Przekroczyłam granicę dnia 16 kwietnia, o dwa dni za późno. Zdania, jakie nieznana ręka napisała na murach dla uczczenia tej rocznicy, były dawno zatarte. Dokonali tego urzędnicy w kilka zaledwie minut po ukazaniu się tych śmiałych napisów.

Była godzina 6 rano. Tylko ja i jeszcze jeden Anglik przekraczaliśmy tego dnia granicę. Słońce świeciło cudnie. Zamiast zwykłą taksówką pojechaliśmy więc pociągiem elektrycznym, podążającym do San Sebastian. W porcie dął silny wiatr; fale obryzgiwały słonymi kroplami ulicę Paseo de la Republica, którą szłam, myśląc o Izabelicie Wiedziałam, że jest w więzieniu i że straciła zmysły, lecz nie znałam szczegółów.

Droga z San Sebastian do Madrytu trwa 14 godzin (gdy wsiada się do taksówki na dworcu północnym, policja zapisuje adresy osób, do których się jedzie). W ciągu godziny moi hiszpańscy przyjaciele opowiedzieli mi o nowej obławie, którą przeprowadzono przed trzema tygodniami na robotników i inteligencję. Jak zwykle, wszystko odbyło się „bardzo spokojnie" i bez żadnej wzmianki w prasie. Enrique Diaz, byłego profesora liceum francuskiego w Madrycie, zabrano z domu. Przyjaciół jego zaaresztowano na podstawie notatek, zawierających ich nazwiska i adresy (mąż mojej przyjaciółki X został aresztowany, ona zaś zniszczyła teraz nie tylko listy prywatne i książki adresowe, które przechowywała od lat, lecz nawet każdą receptę lekarską, każde zawiadomienie o ślubie, słowem każdy papierek, na którym mogło się znajdować nazwisko lub adres niewinnego człowieka [illegible] innych zabrano hurtem z kawiarni, jak Francuzów podczas okupacji, a czyścicieli butów, którzy przypadkowo się tam znajdowali, zaaresztowano, jako przestępców politycznych. Pomiędzy aresztowanymi na chybił trafił był lekarz, nauczyciel muzyki i profesor filozofii. Zapewne byli oni republikanami, lecz nikt spośród nich nie stanowił dla rządu większej groźby, niż jacykolwiek trzej inni ludzie, których można by wybrać z ogromnej większości ludu hiszpańskiego, przeciwnego reżymowi gen. [illegible]

Inne aresztowanie — jak mi opowiadała X — wywołało wiele komentarzy. Jakkolwiek nie zdradzono, o kogo chodzi, słyszało się pogłoski, iż był to wysoki urzędnik. Do więzienia Central Alcal de Henares posyłano mu paczki pod adresem „Dla nieznanego". W opinii publicznej trwa przekonanie, że chodzi tu o głównego inżyniera doków „Construtiora Naval" i że jest on podejrzany o zdradzenie tajemnic dotyczących badań atomowych, państwu, które odnosi się wrogo do frankistowskiej Hiszpanii: Gdy spytałam X o Izabelitę, powiedziała mi, że niełatwo będzie ją zobaczyć, gdyż zarówno ona, jak i inne dzieci znajdują się obecnie w więzieniu, gdzie odwiedzanie więźniów jest wzbronione i nawet rodziny nie mają do nich dostępu

Było to dnia 17 kwietnia. Tego ranka o godz. 6 dokonano egzekucji na 4 osobach. Zostały one rozstrzelane w obozie Retamares Osiemnastego miały miejsce dwa wydarzenia, nie mające zresztą ze sobą żadnego związku: rozstrzelano jeszcze dwóch więźniów politycznych w więzieniu Alcala de Henares i odbyła się demonstracja falangistowskiej organizacji studenckiej w Madrycie. Członkowie organizacji „Syndykatu Uniwersytetów Hiszpańskich" nieśli w pochodzie trumnę z ułożoną w niej lalką. Inni studenci szli za trumną, niosąc zapalone pochodnie i śpiewając: „Śmierć królowi". Pochód napotkał na opór tłumu, aż w końcu wmieszała się policja, bijąc na prawo i lewo uczestników zbiegowiska. Tego samego dnia rozmawiałam w naszej ambasadzie z urzędnikami amerykańskimi w sprawie uzyskania widzenia z Izabelitą. Amerykanie zakomunikowali mi wszystko, co wiedzieli o tej sprawie.

Izabelita Torralba ma lat 15 czy 16, a oszalała na skutek złego traktowania jej podczas pobytu w Generalnej Dyrekcji Bezpieczeństwa. Te wiadomości są pewne. Wiadomo również, że Izabelita należy do grupy 9 młodych (troje najstarszych ma po 19 lat, inne od 15 do 18 lat), którzy stoją pod zarzutem uprawiania terroru i znajdują się obecnie w prowincjonalnym więzieniu Carbanchel Alto y Ventas: Jeden z Amerykanów usiłował mi wytłumaczyć, że przecież dzieci nie zostały skazane na śmierć: prokurator ma zażądać kary śmierci zaledwie dla czworga dzieci, a dla pozostałych — kary więzienia na lat 30. „Ludzie zbyt się przejmują tymi rzeczami" — twierdził urzędnik amerykański. Ja osobiście byłam w więzieniu, lecz dzieci nie widziałam. Pokazano mi za to plany, jak będzie wyglądać więzienie po wykończeniu gmachu. Będzie wówczas siedmiokrotnie większe niż obecnie.

Ten sam Amerykanin opowiedział mi również następujące szczegóły: dzieci po aresztowaniu były trzymane w odosobnieniu i to w odosobnieniu tak „ścisłym i nieludzkim" — donosi raport Narodowego Komitetu Socjalistycznej Młodzieży Hiszpanii — „że część ich nabawiła się nieuleczalnych chorób". W końcu r. 1946 delegacja więźniów politycznych, przebywających w więzieniu Alcala de Henares, zaprotestowała formalnie przeciw takiemu traktowaniu dzieci. Więźniowie rozpoczęli całotygodniowy strajk głodowy. Dzieci zostały przeniesione do innego oddziału, gdzie warunki, zdaje się, były znośniejsze. (W tym czasie jednak lub może już przedtem, Izabelita straciła zmysły). A potem, w wigilię Bożego Narodzenia w więzieniu rozeszła się wieść, że dzieci zostaną ukarane i że nie wezmą udziału w specjalnym obiedzie, który miał być urządzony nazajutrz. Wówczas więźniowie tego oddziału odmówili również udziału w obiedzie, jeżeli dzieci nie zostaną doń dopuszczone. Tym razem jednak władze nie ustąpiły: W rezultacie — z powodu tych dziewięciorga dzieci — [illegible] więźniów nie jadł świątecznego [illegible]

Inne szczegóły opowiedział mi R., który w lutym został za kaucją wypuszczony z więzienia. Widział on dzieci bliskie śmierci. „W Hiszpanii — mówił R. — protegiuje się obecnie trzy rodzaje ludzi. Są to wojskowi, księża i członkowie Falangi. Ani Izabelita, ani też reszta dzieci nie należy do żadnej z tych grup". Opowiadał mi, że widział dziewczynki w wieku Izabelity, idące na śmierć przez podwórze więzienne, w szarym poranku zimowym. Szły parami, jak gdyby do szkoły. „Widzieliśmy je z okien naszych cel" — mówił — „czasem przechodziły pod samymi oknami. Miały malowane usta i mantyle jak dziewczęta uliczne. Nie są to jednak ulicznice; dziewczęta chciały w ten sposób podkreślić, że nie boją się śmierci".

Do tego opowiadania trzeba jeszcze dodać kilka słów: Znaleźć je można było na pierwszych stronach paryskich gazet wieczornych. Po skazaniu trojga dzieci (spośród dziewięciorga) na śmierć, ministerstwo spraw zagranicznych gen. Franco uważało za stosowne złożyć oświadczenie, że według ustawodawstwa hiszpańskiego wiek 16-tu lat nie jest przeszkodą dla wymierzenia kary śmierci. Skazaniec w tym wieku jest w pełni odpowiedzialny za swoje czyny: „Kardynał Segura — mówił mi R. — nakazał pozbawiać św. Sakramentów ludzi, którzy okazali się na tyle niereligijni, że brali udział w tańcach. Kardynał nie znalazł jednak wolnego czasu, aby zażądać od gen. Franco ułaskawienia 9-ciorga dzieci hiszpańskich, przebywających prawie od roku w więzieniu".

Kay Boyle, korespondent
„The New Statesman and Nation"

„...MOJĄ SZKOŁĄ — WOLA GORĄCA..."

WYWIAD ZE STANISŁAWEM RYSZARDEM DOBROWOLSKIM

Z CYKLU: ROZMOWY Z PISARZAMI

„Oczarni oberwańcy — czerniakowskie dzieci —
bezrosi towarzysze radości przegranych
ta pieśń o was i tylko dla was napisana
niech za wami gołębiem z rąk puszczonym leci!
Wy poznacie, że tego co te słowa pisał,
ten sam wiatr nadwiślański, co i was — porywał.
Szumem wzbierały w dole wzburzone wody.
Szedłem pośród parkanów, przez tych ulic ścieżki,
gdzie na łódkach papieru sztorm unosił malców —
i ten sztorm nadwiślański porwał mnie na wieki..."

Robotnicze Powiśle i „Czerwona" Wola, nadwiślańskie brzegi i przedmiejskie uliczki Czerniakowa — przewijają się szeregiem żywych, barwnych obrazów w wierszach Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego. — Świat niskich ruder, ciasnych robotniczych domów, rozkrzyczanych na uliczkach andrusów — świat ciężkiej pracy i powszedniego trudu, zrzadka rozkwitający płomiennym okrzykiem buntu i ognistym kwiatem czerwonego sztandaru — oto świat poezji Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego.

W okresie międzywojennego dwudziestolecia wielu mieliśmy w Polsce dobrych poetów. Czytaliśmy wówczas liczne wiersze o urokach miast i wsi, o szczęściu miłości i potędze sztuki. Niewielu było jednak twórców, którzy z siłą poetyckiego wzruszenia umieli jednoczyć społeczną nutę wiersza — którzy nurt poezji zespolić potrafili z walką o lepsze jutro, o nowy, piękniejszy świat.

Do tych właśnie poetów należał Stanisław Ryszard Dobrowolski, autor „Powrotu na Powiśle", „Autoportretu", „Janosika z Tarchowej" i szeregu innych zbiorów poetyckich — dziecko robotniczej Warszawy.

Stanisław Ryszard Dobrowolski jest taki właśnie, jak jego wiersze — prosty i bezpośredni w obejściu. Zapytany o wspomnienia dzieciństwa i lata pierwszej młodości, o początki swej działalności poetyckiej — odpowiada chętnie szeregiem barnych, żywych, dowcipnych obrazów odmalowując swe młode lata, które nie były bynajmniej okresem „sielskiego, anielskiego" dzieciństwa, ale trudną i twardą szkołą życia.

— Urodziłem się w Warszawie — Powiśle, Czerniaków, Wola — to świat mojego dzieciństwa. Wzrastałem w domu ojca mego — robotnika, starego działacza socjalistycznego, w atmosferze pełnej wspomnień niedawnych lat rewolucyjnych, okresu 1905 r., w otoczeniu przepojonym tradycją walk wolnościowych i konspiracyjnej działalności.

To otoczenie i tradycje rodzinne kształtowały duszę podrastającego dziecka, dobywając z niej pierwsze wzruszenia poetyckie.

— Moje literackie zamiłowania skrystalizowały się w latach gimnazjalnych. Byłem uczniem gimnazjum im. Reja — szkoły o tradycjach postępowych i demokratycznych.

— Wielki wpływ na moje losy — opowiada poeta — wywarł mój profesor — Kazimierz Kosiński, polonista i krytyk, autor cennych prac z zakresu literatury, oraz jeden z profesorów tego samego gimnazjum, poeta Leon Rygier. Zaopiekowali się oni grupą młodzieży o aspiracjach i dążeniach literackich, która zaczęła wydawać własne pismo pod nazwą „Kwadryga".

— Czy to pismo miało coś wspólnego z miesięcznikiem poetyckim o tej samej nazwie?

— Oczywiście. Nasza szkolna Kwadryga" była zalążkiem tego pisma. Nazwa jej pochodziła od grupy czterech uczniów „Reja", redagujących to pismo — wśród których ciekawie zapowiadał się zdolnościami Mieczysław Bibrowski, dzisiejszy publicysta i wybitny dziennikarz, kierownik oddziału PAPu w Paryżu — wówczas, w latach szkolnych esteta, przeciwnik „Sztuki uspołecznionej..."

— Nie należy zapominać, że były to lata po przewrocie majowym — okres przemian i tarć politycznych, walki pomiędzy sanacją i endecją.

— Po zdaniu matury w r. 1928 wstąpiłem na uniwersytet warszawski i rozpocząłem studia polonistyczne, przerzucając się jednak wkrótce na prawo. Coraz silniej pochłaniało mnie jednak życie literackie i sprawy twórczości poetyckiej. Nasze projekty z lat szkolnych urzeczywistniły się — „Kwadryga" wychodziła nadal, już nie jako litografowane pisemko gimnazjalne, ale jako miesięcznik poetycki, skupiający wiele talentów — wymieńmy spośród nich Słobodnika, Sebyłę, Ciesielczuka, Flukowskiego, Rydzewską, Szenwalda, Szemplińską, Maliszewskiego.

— Prowadziliśmy wówczas na łamach „Kwadrygi" zaciętą walkę z nadającymi ton ówczesnemu życiu literackiemu „Wiadomościami Literackimi" i „Skamandrem".

— Dlaczego?...

— Raził nas i oburzał widoczny w obu tych pismach brak zainteresowania dla spraw społecznych, dla tych zagadnień, na które niesposób zamykać oczu i wobec których nie można przechodzić obojętnie. Poeci „grupy „Skamandra", głosili hasła „radosnej twórczości", upajali się życiem, i jego pełnią — przymykali zaś oczy na istotną prawdę życia. — Poeci „Skamandra" byli to ludzie ze środowiska mieszczańskiego z tym środowiskiem związani — i ulegający jego wpływom. A grupa „Kwadrygi" i najwybitniejsi jego przedstawiciele, Ciesielczuk, Sebyła, Rydzewska, Flukowski, to dzieci robotników, chłopów, rzemieślników, ludzie, którzy tworzywo swych wierszy brali wprost z życia.

Patrząc na Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego, wskrzeszającego w krótkich energicznie odmierzanych zdaniach lata młodości — przypominam sobie strofy jego wiersza:

„Nad Wisłą — bujna młodość: pauza stale trwa tu.
Tylko lekcja niełatwa i trudny egzamin.
A w książkach o tym nie ma. Na arkuszach matur
twardo wyciska pieczęć trzask fabrycznej bramy".

— „Kwadryga" wychodziła nieregularnie — brak było bowiem stale na nią funduszy. Chwytaliśmy się więc różnych sposobów, aby wzbogacić chudą kasę pisma — zasilaliśmy ją dochodami z naszych wieczorów autorskich, szukaliśmy poparcia u zamożnych krewnych, różnie bywało.. Ciekawe, że w latach nieco późniejszych, gdy warunki pisma poprawiły się nieco — zaczęło ono podupadać i wreszcie przestało wychodzić. Drogi życiowe i twórcze członków zwartego zespołu rozdzieliły się...

Lata od r. 1929 są okresem ożywionej twórczości poetyckiej Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego. W roku 1929 wydaje on tomik „Pożegnanie Termopil", nieco później „Autoportret", „Nad Norwidem", „Wróżby", wreszcie w latach 1935 i 1937 dwa obszerne utwory, które najdobitniej charakteryzują postawę wewnętrzną twórcy wobec otaczającego go świata i dają wyraz jego zbrataniu z ludem pracującym, z jego troskami i radościami. Utwory te, to dwa poematy: „Powrót na Powiśle: i „Janosik z Tarchowej".

— Kontakty z młodzieżą lewicową, skupioną w organizacji ZNMS „Życie" — opowiada dalej poeta — doprowadziły do stworzenia kontynuacji „Kwadrygi" — miesięcznika noszącego nazwę „Nowa Kwadryga".

— Czy był on przedłużeniem dawnej „Kwadrygi"?

— Tak — z tą różnicą, że było to pismo o bardziej skrystalizowanej linii politycznej. Zaczęło ono wychodzić w roku 1937, w latach wzmagania się wpływów ozonu i sanacji, a jednocześnie w okresie, gdy w coraz bardziej zdecydowany sposób krystalizowały się nurty antyfaszystowskie w literaturze. Sanacyjna cenzura we współdziałaniu z policją uderzała coraz to nowymi ciosami w lewicowe pisma literackie. Konfiskowano i likwidowano pokolei: „Oblicze dnia", „Lewar", „Poprostu", „Kartę" oraz inne pisma literackie o wyraźnie antyfaszystowskim i lewicowym charakterze.

„Nowa Kwadryga" redagowana przeze mnie — ciągnie poeta — miała żywot roczny. Zamieszczali w niej swe utwory poeci o wyraźnie zdecydowanym obliczu twórczym. Wreszcie, w związku ze słynną sprawą likwidacji „Dziennika Popularnego", wychodzącego w Łodzi, pojawiła się i u mnie policja... Gdyby nie wybuch wojny, doszłoby zapewne do procesu politycznego.

— Odtworzeniem mojej młodości — jest „Wspólny pokój" Zbigniewa Uniłowskiego — książka, której pierwowzorem stało się mieszkanie mojej matki, naoścież gościnnie otwarte dla wszystkich, którzy potrzebowali odpoczynku i schronienia. Te kontakty z młodymi literatami nie uchroniły mojej matki od przykrości ze strony policji sanacyjnej — wspomina poeta.

— Pyta pani o lata wojny? Podczas nich pod wpływem Leona Schillera wzbudziło się we mnie zainteresowanie dramatem. Owocem tych zainteresowań scenicznych były dwa dramaty — ogłoszony niedawno drukiem „Spartakus" i zaginiona w wojennej zawierusze sztuka „Jutrznie warszawskie".

— Oprócz tego, zetknąwszy się w latach 1942—1944 ze środowiskiem muzyków — napisałem wiele, około stu pieśni i piosenek żołnierskich.

Któżby nie znał tych piosenek? Najpopularniejsza z nich, to „Szturmówka", którą tak często śpiewają żołnierze i młodzież.

— A którą ze swoich piosenek najbardziej pan lubi?

— „Warszawskie dzieci" — odpowiada bez wahania poeta.

Inna strona okupacyjnego losu Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego — to działalność konspiracyjna. Po wybuchu powstania obóz jeńców w Grossborn — i po oswobodzeniu — powrót do Warszawy, do spalonego doszczętnie domu.

Ale poeta nie ugina się pod brzemieniem losu. Pracuje twórczo, pełniąc równocześnie czynną służbę wojskową. Wydaje w ciągu roku 1946 i 1947 trzy książki. dramat „Spartakus", tom poezji wybranych „Pióro na wichrze", zbiór artykułów publicystycznych „Wolność ale jaka".

— Jeszcze jedno pytanie — jak wyglądają pana zamiary literackie?

— Mój „trzyletni plan" literacki? Proszę bardzo: wchodzi w jego skład „Notatnik warszawski" — zbiór wierszy oraz impresji prozą, poświęconych Warszawie; tragedia „Generał" oraz cykl powieściowy, którego treść zaczerpnięta została z wojennych dziejów elektrowni warszawskiej. — Pierwszy jego tom do jesieni powinien być gotowy do druku.

Pożegnawszy serdecznym uściskiem dłoni poetę — syna robotniczej Warszawy — wychodzę, przypominając sobie strofy jego wierszy:

„Warszawska Wola jest jak młot.
Przeżyłem tam najlepsze lata
wsłuchany w jej wysoki grzmot —
i tam się nauczyłem świata".

ROZMOWĘ PRZEPROWADZIŁA

KAZIMIERA KOSIŃSKA

STANISŁAW RYSZARD DOBROWOLSKI

ODEZWA

Na Powiślu — tam moja młodość,
moją szkołą — Wola gorąca,
i dlatego, bez plakatów i odezw
niepodległość rozumiem od brzdąca.

Kocham wolność, ot — sercem andrusa,
zadurzonym na zabój, w czymże?
W myśli lotnej na żagli obrusach,
w wietrze wolnym, co w łozach szemrze.

Ech, szumiało wiatrami — o Wiśle,
bukiem fabryk uczyła Wola
myśleć śmiało i czuć niezawiśle
i przed nikim nie schodzić z pola.

Bo uczyli mnie tam nad Wisłą,
że o honor „musowo" też bić się —
takie lekcje w sercu nie wyschną,
taki morał zdradza się z życiem.

Stąd jak andrus kocham swobodę
i myśl chyżą, co z wiatrem pomyka —
i dlatego bez plakatów i odezw
niepodległość rozumiem od smyka.

[illegible]

CO PISZĄ — O „ŚWIECIE MŁODYCH"

Wieś

„Obserwatorzy zorganizowanego życia naszej młodzieży zauważają zapewne korzystne zmiany na tym odcinku. Pisma młodzieżowe włączyły się już dosyć przekonywująco w aktualne zagadnienia kulturalne, społeczne i gospodarcze.

Akademickie „Po prostu" bierze udział w dyskusji nad nową literaturą, „Młoda Myśl Ludowa" podjęła problem inteligencji ludowej, postawiony przez „Wieś" na zjeździe pisarzy chłopskich w Rytwinach.

W ścisłej zależności od udziału pism młodzieżowych w społeczno-kulturalnej problematyce w zakresie planu i dyspozycji — występuje generalny udział młodzieży na odcinku pracy, gdzie jej rola szczególnie jest konkretna.

W ZWM-owskim „Świecie Młodych" pojawiają się nieustannie reportaże. Ich bohaterem jest młodzież robotnicza i chłopska, która z jednej strony odbudowuje zniszczony aparat produkcyjny przemysłu państwowego, stawia mosty, poprawia drogi, z drugiej — nabywa w szkołach fachowej wiedzy do prac związanych z odbudową.

Przeglądającemu uważnie „Świat Młodych" nasuwa się silnie pełny obraz nowego typu młodzieży, którą ukształtowały powojenne warunki społeczno-gospodarcze.

Bogato ilustrowany tygodnik pokazuje bohaterów młodzieżowych czasów społecznego gospodarowania dobrami kulturalnymi i ekonomicznymi.

Nie jest to już awanturnik i poszukiwacz przygód wędrujący od przypadku do przypadku po świecie, doznający osobistych wzruszeń, jak bohater powieści Chojnowskiego pt. „Młodość, Miłość, Awantura". I nie jest to bohater. Fourniera — Meaulnes tęskniący za estetyczną przygodą.

Bohater „Świata Młodych" nie jest już nawet Judymem, błąkającym się samotnie pośród nierozwiązalnych — jak sądził — problemów społecznych.

Ukształtował się wyraźny wzór osobowy, który dla współczesnego pokolenia młodzieży staje się coraz powszechniej obowiązujący.

Jest nim uśmiechnięty pionier przyszłego, lepszego kulturalnego i gospodarczego bytu. Widać go na ilustracjach „Świata Młodych", jak doprowadza zniszczone instalacje fabryczne do stanu funkcjonowania, żarówkę pod strzechę, buduje szkoły a nawet stałe osiedla. Widać go także i przy książce.

Świat młodych jest właśnie na drodze do prawdziwej przygody opartej z jednej strony o rzetelną, planowo zorganizowaną pracę nad odbudową zniszczonego kraju, z drugiej o naukowe do tej pracy przygotowanie. W ten sposób już w latach gimnazjalnych i uniwersyteckich, stała się młodzież potężną warstwą produkcyjną, nie zaniedbując przy tym pracy nad sobą w ośrodkach szkoleniowych. Jakże jest inna ta młodzież od przedwojennej, która reprezentowała aż do 25 lat życia konsumcyjny w gruncie rzeczy typ gimnazjalisty, czy studenta, a dopiero po tym i po rozmaitych „praktykach" stawała się czynną warstwą społeczną.

Dobrze, że widzimy tę nową młodzież w barwnych fotoreportażach „Świata Młodych". Chcielibyśmy ujrzeć ją równie wyraziście w innych pismach, np. w „Wiciach", gdzie mogłaby wreszcie przesłonić sobą tradycyjne obrzędowe śpiewanki.

WIESŁAW JAŻDŻYŃSKI


Jacek Bocheński

3 WIERSZE

Powrót

Kiedy po latach tę ziemię dziecinną zwiedzałem,
ważyłem w niej najpierw różnicę ciężaru ciała,
w znajomych kamieniach mierzyłem kroki,
wodą płukałem usta aż do smaku mdłości.

Tak uporczywie w teraźniejszym materiale
szukać własnej pamiątki
nie można długo. Bo pojmij —
ziemia już ciebie waży, ciebie mierzą kamienie,
substancja cię równa ze sobą i duszę twą
ocenia.

O tak, zmierzony z kamieniem, z tą wodą
i z chałupą,
rozumiesz kłamstwa czasu,
które się we mnie kruszą,
już nie ma mnie, ty jesteś.
Ja skutkiem twoim,
ty jesteś moją przyczyną.
Dla ziemi, dla chałupy z kłamstwami walczymy.

21. III. 1947.

Pomieszane z kroplami słońca poszybują liście,
przez okno do pokoju wleci mnóstwo jaskółek,
po bardzo cienkiej gałązce liszka przejdzie
i obłok na świerk nadziany zatrzepoce.

Jeśli jeszcze nie wierzysz, inaczej to powiem:
zaśpiewają tokarze, gdy im w opiłki, w iskry
wplączą się dawki rosy, a córeczka przyniesie
chrabąszcza w rączce ojcu do pracowni tak cicho.

Na most Poniatowskiego wyjdą barwne
dziewczęta,
bliższe chłopcom i ciepłu niż pejzażystom
i tak Solcem tłum ludzi iść będzie bez zimowych
[illegible]
do Nowego Światu i Alej na wiec.

Nie bój się ciężkiej walki ani wiedzy surowej
o czasie bardziej cierpkim niż twoja o nim
myśl,
bo w tym czasie wyruszymy podglądać zwierzęta
i pytać, ilu ludzi jadło świeże jaja.

Mój towarzyszu

Mowę jak kamień ciężką z dna duszy wyjąć
jest nam łżej,
niż wolę jak ramiona wyciągnięte, w dal bijąc,
utrzymać
i jeszcze biednej staruszki łzę
podźwignąć.

Ojcom naszym gwiazdy się śniły,
a ja dzisiaj
czołgami albo pieśnią wyruszyłem. Moi żołnierze
z dział walili
i bardziej niż w śmierć,
niż w wiersz,
zasłuchałem się w ostatni, zwycięski wystrzał.

Więc ty także nie opuść z rąk ciężaru ziemi
i sprawy naszej.
Chociaż boli, przewyższyć płacz ojców umiemy.
Więc i ja dziś wołam:
pola,
chlebem dla wiosen nowych zasiej...

JACEK BOCHEŃSKI

W następnych numerach naszego pisma zamierzamy drukować cykl artykułów na temat równego startu życiowego i możliwości awansu społecznego, które stały się udziałem szerokich rzesz młodzieży polskiej dzięki osiągnięciom obozu demokracji.
Felietony J. Kotta, poniżej zamieszczone, będące fragmentami większej pracy pt „O awansie społecznym" posłużą Czytelnikom jako wprowadzenie do tematu.

JAN KOTT

SALETRA

Przed paroma miesiącami byłem w małej resztówce na granicy województwa łódzkiego i warszawskiego. Któregoś wieczoru rozmawiałem z córką właścicielki dworku, Haliną.

Rozmowa była podobna do wielu innych. Różniła się tylko otoczeniem. Dwór, który pozostał w ręku dawnej właścicielki, włóka gruntu, ogród i sad, resztówka nie została rozparcelowana

Dlaczego upierasz się, aby awans społeczny nazywać demokracją? — powiedziała córka dziedziczki, Halina, z którą przed dziesięciu laty słuchaliśmy razem wykładów teorii prawa. — Ludzie dochodzą do pieniędzy i tracą majątek w każdym ustroju, co to ma wspólnego z demokracją?

Przez okno widać było czarny szpaler, jeszcze w tym roku nie strzyżony: Sterczały gałęzie. Za szpalerem zaczynała się droga. Na lewo szło się do lasu, na prawo od pałacu w Jasienicy. Co nocy z lasu dobiegały strzały, był to stary szlak partyzancki, bandy przechodziły tędy z Grójeckiego na Pilicę. W pałacu mieścił się teraz zarząd gminny Związku Samopomocy Chłopskiej. Nie miałem ochoty kończyć dyskusji Wydała mi się nagle zupełnie śmieszna ta rozprawa o demokracji w starym dworku, o parę kilometrów od lasu, gdzie obozowały bandy, i pałacu, który zajęła Samopomoc.

O siódmej miało być zebranie — Chodźmy do Jasienicy — zaproponowałem — może dowiemy się, co to jest demokracja.

Droga była okropna. Tonęliśmy w błocie. Kamienny pałac stał w zrujnowanym parku, większość drzew była wycięta. Z przedziurawionego dachu lała się woda. Schody prawie przegniły: Kolekcja ogromnych rogów jelenich straszyła w którymś z kątów. Nikt tu nie mieszkał. Tylko dwa małe pokoje w lewym skrzydle zajęte były przez Samopomoc. Stał tam połamany fortepian, połowa klawiszy była wyrwana — trzy lub cztery „ludwiki" jak oskubane kury i dwie proste ławy. Obradował zarząd Samopomocy. Potrzebna była saletra — nie było dosyć nawozu. Sklep w powiatowym mieście wymieniał metr saletry za metr pszenicy. Nie było dosyć ziarna na zasiew. — Taka wymiana to jest złodziejstwo! — krzyczał jakiś młody chłopiec. Potem nagle zaczęto mówić o ciężarówce i o oponach. Powiat miał ciężarówkę, ale zajęta była odstawianiem kontyngentowych kartofli: Druga ciężarówka stała wolna, ale nie miała opon. Potem znowu wrócono do saletry.

Sekretarz gminny wrócił z Warszawy i z Łodzi. Pokazywał jakieś papiery. Przydział 150 metrów saletry. Ale w Łodzi. Trzeba zwieźć saletrę. I znowu opony. Zebranie trwało cztery godziny.

Wracaliśmy późną nocą. Sekretarz gminny, trzydziestoletni chłop, wielki jak drzwi, tak był zmęczony, że ledwo chodził. W południe wrócił z Łodzi. Był u wojewody i w centrali.

— Nie chcieli dać — śmiał się. — Ale powiedziałem wojewodzie, że nie damy rady inaczej. To mi obiecują 60 metrów A ja mu ze statystyką, że u nas nadzielono 720 morgów...

— Pan pierwszy raz był w Łodzi? — spytałem.

— Drugi, w grudniu byłem na zjeździe.

— I podobało się panu miasto?

— Co tam miasto — machnął ręką. — Nie było czasu... Jutro jadę po opony. Pożegnał się. Wracaliśmy do dworu.

— Jak ci się podoba ten nasz fornal? — powiedziała Halina.

— Który?

— No, ten sekretarz Pięć lat był u nas fornalem, potem dostał dwie morgi z parcelacji Jasienicy. I zamiast dbać o gospodarstwo, bieda u nich aż piszczy, został sekretarzem i jeździ do Łodzi po saletrę i opony dla gminy.

— Masz przykład awansu — kończyłem popołudniowy spór. — Ten chłopak, który przedtem nie był ani razu w żadnym większym mieście, został sekretarzem gminy, jeździ do Warszawy, Łodzi. Od jego energii, uczciwości zależy los gminy. Jeżeli przypatrzymy się życiu tego chłopca, który przedtem cały tydzień robił na folwarku, a w niedzielę bał się wchodzić do karczmy, bo tam pełno było innych, zamożniejszych, to stwierdzimy, że zmieniło się jego życie, że stało się pełniejsze, bardziej twórcze, bogatsze On dopiero teraz wszedł w życie społeczne:

Halina bardzo się zdziwiła.

— U nas jadł lepiej — powiedziała.

Nie zrozumieliśmy się.

Ciotka Amelia i Tania z Woroneża

Moja ciotka Amelia wykładała na uniwersytecie warszawskim. Zajmowała się archeologią. Interesowało się tylko tym, co było 5 do 7 tysięcy lat temu. Późniejszą historię rodu ludzkiego uważała za zupełnie nieinteresującą i całkowicie niepewną, z powodu wielkiej ilości sprzecznych ze sobą dokumentów. Kronikom średniowiecznym również mało wierzyła, jak współczesnym gazetom. Określała to wszystko mianem plotki.

Ciotka Amelia całe życie marzyła o dalekich wyprawach archeologicznych, o samodzielnym przeprowadzaniu badań, o odkopywaniu starych grobowców. Ciotka Amelia nigdy nigdzie nie wyjeżdżała. Nie miała pieniędzy.

Swoją największą pracę, grubą trzystustronicową książkę, napisała na podstawie trzech zdjęć, dwóch planów i krótkiego opisu wyprawy archeologicznej paru uczonych Anglików do jakichś zasypanych miast w Tybecie. W pracy tej nie tylko podała nową teorię wpływu obrzędów magicznych na pierwsze odkrycia techniczne, ale również dokładnie określiła miejsce, gdzie należy w owym zasypanym mieście tybetańskim szukać nowych świątyń i co się w nich odnajdzie. W planie zasypanych miast tybetańskich orientowała się znacznie lepiej, niż w planie Warszawy. Następna wyprawa uczonych angielskich całkowicie potwierdziła przypuszczenia mojej ciotki. W dowód uznania nazwano nawet jedną z odkrytych świątyń jej imieniem.

Na międzynarodowym zjeździe historyków, który na parę lat przed wojną odbył się w Warszawie, moja ciotka Amelia poznała Tanię. Tania była córką kołchoźnicy spod Woroneża. Skończyła uniwersytet w Leningradzie. Studiowała archeologię. Mając dwadzieścia dwa lata została kierowniczką wielkiej wyprawy archeologów radzieckich na Pamir. Wyprawa trwała sześć miesięcy. Była podobno bardzo niebezpieczna. Przyniosła duże rezultaty naukowe. Dzieje tej wyprawy opisane zostały w bardzo pięknej książce, wydanej przez Akademię Nauk w Leningradzie.

Tania znała pracę mojej ciotki i poszła do niej z wizytą. Tania bardzo dziwiła się, że moja ciotka ma tak ładnie urządzone mieszkanie. Ale jeszcze bardziej dziwiło ją, że ciotka nie wzięła udziału w wyprawie archeologicznej. Natomiast moja ciotka Amelia uważała za bardzo lekkomyślne, że Akademia Nauk powierza kierownictwo wielkiej wyprawy naukowej 22 letniej dziewczynie, która dopiero co ukończyła studia i zaczytuje się nowoczesnymi powieściami.

Po roku 1939 byłem we Lwowie i stykałem się tam z Rosjanami, Ukraińcami i Białorusinami. Dziwiłem się niesłychanej łatwości awansu społecznego. Miałem tam kolegę, który był w wojsku majorem. Opowiadał mi, że kiedyś był robotnikiem. Pracując jako robotnik dokonał małego wynalazku. Został kierownikiem kombinatu na Uralu. Po trzech latach skończył uniwersytet i jako inżynier pojechał na Daleki Wschód, gdzie brał udział w robotach konstrukcyjnych. W czasie wojny był znowu w armii, na wysokim stanowisku.

Uderzyła mnie możliwość zmian nie tylko w górę, ale i w dół. Wszystko jest uzależnione od osobistych zdolności i wkładu pracy. Pamiętam, starałem się we Lwowie o posadę. Poszedłem do dyrektora Archiwum. W wyniku kilkuminutowej rozmowy przyjął mnie jako kierownika naukowego, z tym, że pokażę się, co umiem. Przed wojną musiałbym składać niesłychane ilości papieru. Uderzyło mnie znowu mierzenie człowieka jego wartością a nie jego papierami, stworzenie każdemu możliwości wyboru zawodu, jeżeli chce i umie pracować.

JAN KOTT

BARYKADA śmierci

NAPISAŁ: JERZY PIÓRKOWSKI

Znad dachów szedł w niebo dym skłębiony i czarny. Milcząc siedzieli na stole. Na dole ryczał głośnik. Ktoś zaczął kląć. Andrzej niespodziewanie powstał i skrzypiąc butami podszedł do okna naprzeciw. W głębi miasta trzeszczały strzały, dolatywały huczące, jakby zza muru, wybuchy grana[illegible]

Niebo od rana wzbierało chmurami, nie chciało się wychodzić na patrol.

— Cholera nie pogoda, i dymaj tu teraz!

Z zawiścią pomyślał o drugim plu[illegible]

— Nic nie robią tylko żrą, ach żeby im raz przynajmniej dali po dupie! — pomyślał na głos. A potem zgarbiony odwrócił się do chłopców.

— Dwóch na patrol, na ochotnika, ze mną! — wyrzucił krótko.

Wyszli trzaskając drzwiami. Już na schodach Włodek, w czarnym, zdobytym uniformie broni pancernej, ze Schmeisserem na piersiach, zaczął gwizdać coś lwowskiego. Andrzej zaśmiał się, wziął go pod rękę.

— Zrobimy to, chłopcy, gazem, musimy jeszcze zdążyć na żarcie, inaczej zrąbią nam wszystko! — zaśmiał się znowu nie wiadomo czym uszczęśliwiony. Ulica była pusta i głucha. Idąc od czasu do czasu słyszeli tylko niecierpliwie nadbiegający klekot butów i sylwetki chłopaków przemykające pod ścianami. Pod stopami piszczało przeraźliwie szkło. Ślizgali się na nim co chwila. Gdzieś w pobliżu rąbały nurkowce. Już na rogu ujrzeli widmo — sunący patrol sanitarny z rannym na noszach. Coraz bardziej czuć było pożarem. Podchodzili do barykady. Śmieszny był ten bezkształtnie skłębiony, jakby w pośpiechu posklepywany wał z kostek jezdni, płyt chodnikowych, papierowych worków z piaskiem i diabli wiedzą skąd powyciąganych gratów z tymi kilku chłopaczkami poziewającymi i patrzącymi spodełba w głąb ulicy. Wszyscy mieli sczerwieniałe, podkrążone z niewyspania oczy królików. Dowódca, niski, nieogolony podchorążak, z furażerką na bakier skądś wyciągnął porucznika.

Andrzej, gdy go ujrzał, aż zaklapał zębami ze zdziwienia.

— Co za bubek! — pomyślał, całkowicie zgłupiał. U nich czegoś podobnego nie było.

Porucznik stał zwalisty, byk w karku, co chwila z miną rozkapryszonego dziecka, jakby od niechcenia, przecierając oczy kułakami. W drugiej ręce miał szpicrutę. Skończył wycierać oczy, i teraz raz wraz walił się nią po lśniących jak lustro cholewach. Furażerka, zdarta na tył głowy, była zmiętoszona, jakby psu z gardła wydarta. Z orzełka na niej widać było srebrzysty koniec nóg i szpo[illegible]

— No, dałby ci po pupie nasz kapitan, oj, dałby ci, brachu! — Pomyślał zaraz o starym.

[illegible]odciągnął chłopców oczyma [illegible]snął kopytami, zameldował.

— Po diabła wytrzeszcza te zapijaczone oczka — myślał ze wzrastającym, nie dającym się pohamować gniewem. — ach, żeby tak móc powiedzieć co myślę — wzdychał.

Gdy przechodzili wąziutkim korytarzykiem w barykadzie, Leszka i Włodka dusił śmiech.

Musieli iść teraz skurczeni pod ścianami domów. Najpierw „Błyskawica" Andrzeja węszyła drogę. Potem widać było jego wyglądającego zza niej jak zza okopu. Twarz ścinała czujność. Z ledwie widocznym grymasem warg ogarnął wzrokiem ulicę aż do zakrętu. Potem ile sił biegli na przemian aż do najbliższej osłony. W perspektywie ulicy widać było delikatną na tle pochmurnego nieba wieżę kościoła. Stamtąd wyrosły pierwsze płomyki na asfalcie. Andrzej zacisnął zęby aby nie krzyczeć z bólu i gniewu. Stali we wnętrzu bramy. Prawa połowa rozsadzona była wybuchem granatów. Blacha podziobana raz przy razie od odłamków.

W perspektywie spokojnie, z flegmą kończyli żandarmi budowę stanowiska dla cekaemu. Obkładali go płytami z chodników.

Andrzej widział pochylony, obleazły zad pierwszego. Ręka sama zadygotała. Leszek stał za nim, trzymał się tuż koło wnęki, i unosił peema, by poprawić trochę uwierający rzemień. Niespodziewanie tuż przed nosem Andrzeja pociski omiotły ulicę. Wszyscy wskoczyli do wnęki bramy. Z wieżyczki kościoła rąbnęło działko rozdzierając ze świstem powietrze. Gdzieś tam przy Chmielnej odezwały się pomruki wybuchów. Leszek był już przy drugim końcu bramy.

Andrzej jeszcze tylko na mgnienie oka widział jego prostą, silną sylwetkę na tle chmur, a potem łomot strzałów z kilku kroków zapełnił sklepienie, a za chwilę zahuczał w uszach. Odruchowo rzucili się do tyłu, Leszek dobiegł do nich blady jak kreda z oczyma coraz bardziej spowijającymi się mgłą. Na rękaw munduru wychodziła mokra, brudnawa [illegible]

Andrzej zaklął. Gestem nakazał Włodkowi pójść do przodu. Sam złapał rannego pod pachę, oparł o mur.

— Nie bój się nic — zakrzyknął mu w ucho — nie bój się nic! A potem zachrypał do Włodka — Kryj nas, dobra? Tylko nie daj się odciąć!

Zahuczało echo w sklepieniu.

Teraz schwycił Leszka w rozkroczu. Wyczuł zwolnione trzepoczące coraz silniej nogi, zarzucił go niespodziewanie przez ramię. Obrócił się jesz[illegible]

— Włodek, uwaga! — zabulgotał.

Odpowiedział mu jazgotliwy, gwałtowny huk peemu. Włodek szedł powoli. Z głębi bramy ku niemu z peemem przy ramieniu krzyczał i machał ręką. Podniósł się z przyklęku. Wypadł. Biegł. Rozdęte ciężarem płuca falowały krwią. Ulica. Domy spadające i rozbijające się w krawędzi chodnika. Niebo tylko na wprost — Bruk. Zasyczały znów kule. Bruk migał podłużnymi, ząbkowanymi smugami na kształt łusek rybich na lewo i na prawo. Znów krew strumieniem zdaje wdzierać się do mózgu, do serca, do płuc. Zalewa wzrok. Prędzej, prędzej — dyszy sam sobie. Znów przypadł w jakiejś wnęce, żeby choć chwilę odpocząć. Ale nad głową zawył przeraźliwie Leszek. Spojrzał więc tylko do tyłu na Włodka. Ten jeszcze przy bramie bluzgał do cekaemu strzałami. Zadrżały boleśnie nogi. Poczuł, iż musi iść jeśli nie chce zostać tu na zawsze

— Cicho, Leszek, cicho... — zadyszał zaraz, podrzucił go na plecach i razem z przenikliwym okrzykiem rannego rzucił się naprzód ku majaczącej już w dali barykadzie. Tam przy samym niemal murze potknął się i boleśnie upadł na kolana. Leszek wył. Sam jęcząc i zagryzając wargi do krwi potwornym wysiłkiem dociągnął go za nogi do muru.

Barykada gadała już strzałami. Andrzej spojrzał do tyłu w ulicę i niebo zapluwane przez mgłę i ogień. Oczy nabiegły rozpaczą i trwogą. Nie widział nikogo. Baśka, dzielna i zwinna jak zawsze, razem z Haliną chciały już taszczyć bladego jak papier Leszka na punkt. Ale on nie dawał się. Samotnie próbował powstać. Łapał się drżącymi z osłabienia rękoma za worki barykady. Pełzł coraz wyżej i wyżej. Ból wykrzywiał palce i sczerniałe z gorączki ciało. Ale i tych sił starczyło tylko na chwilę. Gdy wnosili go na punkt, jęczał cichutko, choć przenikliwie

Przy barykadzie waliły buty pogotowia. Ktoś świszczał krótko i chrapliwie przez zęby. Jednostajnie szczękały gwałtownie repetowane zamki. Raz i drugi zabulgotał gniewny ce[illegible]

— Dawaj, cholero, taśmę, dawaj ta[illegible]

Po chwili spod hełmów wyjrzały tylko mściwe oczy.

Granatniki bębniły coraz bliżej. Andrzej stał nieruchomo, wsparty o worki z piaskiem. Źrenice miał zmartwiałe, na wpół przymknięte, wyglądał jakby czekał na rozkaz, znak. Nic nie przychodziło.

Odwrócił głowę. „Mały", brat Włodka, stanął tuż obok i patrzył prosto w oczy. Był tak podobny do tamtego. Ubranie mocno ściągnięte żołnierskim pasem, z kolbą nagana na wierzchu.

Znów odwrócił głowę.

— Andrzej, Andrzej, — zaczął tamten, a potem rozdarł się już na cały głos:

— Gdzie Włodek, gdzie Włodek?

Dopadł go, złapał za brzeg kurtki, uwiesił się ze łzami w oczach. A po chwili, odrywając gwałtownie ręce i kurczowo chowając za siebie aż zapiszczał z przejęcia.

— Zostawiliście go, zostawiliście, [illegible]

Nienawiść zdawała się go obezwładniać. Andrzej nie odpowiadał. Zdarta na kolanach skóra piekła boleśnie Dopiero teraz widział jak nieludzką była ta ucieczka z Leszkiem spod kul. Włodek miał przecież biec za nimi, osłaniać. Przypomniał sobie obraz pustej ulicy przed zemdleniem, bez Włodka. Odepchnął się bezwiednie od barykady, chwilkę kołysał rytmicznie z nogi na nogę, a potem jakby poddając się niewiadomym losom, opadł do tyłu w przeczuciu, iż ma skrzydła i że mu jest wszystko jedno.

— Psiakrew, samemu dostać w czapę, a nie potrzebować tłumaczyć się przed takim... — Resztę wyrazów zmiął w ustach. Poczuł zasychającą w gardle ślinę. Znów zakołysał się niepewny kierunku. Rozmowę słyszało kilku chłopców. Podeszli bliżej. Mały zaciął usta. Poderwał obwisłe ramiona, podniósł do góry złe, zaciśnięte pięści, a potem zaczął iść drewnianym, sztywnym krokiem, prosto na Andrzeja. Ten mienił się na twarzy. Najpierw sczerwieniał jak rak i boleśnie bijąc się po biodrze, przesunął kolbę Schmeissera na plecy, aby nie czuć pokusy. Łapczywie złapał powietrze, a potem wparł się wzrokiem w dochodzącego do niego chłopca. Podał naprzód ramiona, jakby i jego chciał nimi opasać.

— No i co? — zapytał głucho, tłumiąc wściekłość. — No i co, ja wi[illegible]

„Mały" był znacznie niższy. Z dołu ujrzał jego małe zrozpaczone oczka męczonego zwierzątka. Wykrzywił tylko usta w bólu i wyszeptywał ciężko w ciszy:

— Zabiłeś mi brata, zabiłeś...

Andrzej instynktownie wzdrygnął się. Spojrzał na powyrywany bruk jezdni, na płonące z daleka mury. Płomienie szły wieńcem. Białe i nieuchwytne zdawały się przesłaniać mury. Ze szczytów domów płomieniste języki lizały wprost niebo, na które coraz bardziej przejmująco wyły nurkowce w spiralach spadające w dół. Coś dławiło gardło. Nie mógł wytrzymać. Gdyby mógł, to by złapał za kolbę peema i roztrzaskał łeb temu smarkaczowi.

— On, Włodka, on, Włodka...

Dusiło go. Odszedł na bok.

„Mały" zaczął się miotać. Chłopcy zwartą kupą otoczyli go wokół. Ukradkiem spoglądając, widział ich zdziwione, reagujące na każde słowo twarze. Patrzyli na niego z ukosa, chłodno. Kilku parsknęło w głos i obchodziło go z daleka. Odwrócił się gwałtownie do tyłu i z uwagą udawał, iż sprawdza działanie peemu.

— Mam was wszystkich... — szeptał do siebie w złości. Powieki zwilgot[illegible]

Porucznik wyszedł z bramy. Załomotały kroki posterunku alarmowego. Mignął hełm jeden, drugi. Zamajaczyły nabrzmiałe oczekiwaniem zacięte twarze.

Z pierwszego piętra domu, leżącego na prawo od barykady, zawył czyjś głos.

— Czołgi, czołgi!

Mignęła w oknie czyjaś twarz, a za chwilę wynurzył się już w bramie domu. Wielki żandarmski hełm spięty biało-czerwoną wstążką wokół, spadał mu aż na oczy. Odrzucił go gwałtownie do góry. Wyjrzały tylko oczy i wyciągnęła pięść. W niej — [illegible]

Gdzieś z głębi, w gwałtownych, potężnych susach, dopadał barykady podchorąży. Za nim wbiegali do sąsiedniego, leżącego naprzeciw domu, chłopcy. Podchorąży był bez hełmu, z gołą głową, włosy bez przerwy na słońcu i wietrze skłębiły się w ciemną mierzwę. Widać było kurczowo ściśnięte usta i mocny zarys podbródka. Gwałtownym ruchem odrzucił celowniczego od cekaemu, okopanego przed barykadą, sam złapał za rygle.

Klęczeli lub leżeli w napięciu, ściskając broń.

— Butelki, butelki — zadarł czyjś [illegible]

Wyskoczyło dwóch z boku. Słychać było wzmagający się łoskot motorów na pełnym gazie. Granatniki dudniły bez przerwy coraz bliżej.

Andrzej otarł rękawem pot, podciągnął pas, całym ciałem przylegl do worka pod murem.

Ulica była rozparzona słońcem. Bolały oczy. Kontury tańczyły przed oczyma i mieniły się coraz to innymi barwami. Zawiązał rękę w kułak. Obok butelki, granaty. Spojrzał w bok.

Prostopadle od nasypu barykady w oknach, pod murami, widział tylko stężałe, zacięte profile, zastygłe w chłodzie, jakby niezdarnie obrobione w kamieniu. Z odległości rysowały się tylko sylwetki, wżarte nieregularnymi plamami na kształt przylepionych do lepu much.

Podchorąży podnieconym, gorączkowym głosem ryknął na obsługę cekaemu. Wpadli z nim do bramy, potem z pierwszego piętra wyjrzała spomiędzy worków czarna, łapczywa lufa Maxima. Cichuteńko, zrazu jak na skrzypcach zagrały kule. Ktoś jęknął. Widział, jak chłopak z pierwszej drużyny, drżącymi ze wzruszenia rękoma, nieskładnie repetował zamek, potem podniósł broń na wysokość czoła. Zaczęło łomotać szybkostrzelne działko czołgu W oczach wzbił się szary tuman dymu. Schylony, leżąc na boku, widział Andrzej, iż struga asfaltu, podbiegająca aż pod barykadę, zaczerniła się od sunącego w ich stronę tłumu. Zza tego mrowia błyskała raz wraz oślepiająca jasność wystrzałów działka.

Ci ludzie na przedzie, w cywilnych ubraniach, bezradnie trzepotali rękoma w stronę barykady i z bolesnym krzykiem, wybiegali im naprzeciw.

Andrzejem zatrzęsło. Żar uderzył do uszu. Spojrzał na najbliższych leżących za workami w bramie. Tym rysy twarzy drgały kurczowo, zaciskając się coraz okrutniej w jeden zawzięty grymas nienawiści. Tam, do nich, z okrzykami bólu, przerażenia i trwogi podpływali pod barykadę ludzie.

Andrzej nie chciał jeszcze wierzyć.

— To niemożliwe, — to przecież też ludzie — szepnął głucho.

W barykadę biły czołgi raz przy razie, przeorywując ją i podnosząc nieustanny obłok dymu. Zapach prochu drapał w gardle. Przeciągle skowyczały odpryski granatów. Tam, w tunelu ulicy, może za bratem może za matką idą Niemcy Już można było dojrzeć niepewny, jakby za mgłą odblask hełmów. Tych, co czepiając się w trwodze murów i bruku chcieli zostać, bili kolbami. Widać było silne, pewne zamachy, po których robił się w tłumie luz. Barykada milczała. Czasem dochodził krótki, gniewny wystrzał braunlnga.

„Schwycił Leszka w rozkroczu. Wyczuł zwolnione, trzepoczące coraz silniej nogi, zarzucił go niespodziewanie przez ramię".

Ciągle rośnie skurcz w gardle. Ciągle ubywa męki, przybywa śmierci i przestrzeni do obstrzału czołgu na walczącej ulicy. Spojrzał w najbliższe okno. Podchorąży siedział w milczeniu, wprasowany w worki i zasłaniając ramieniem twarz, gryzł z rozpaczą palce. Teraz ramię upadło zupełnie, jakby zasłaniając twarz w obawie przed ciosem. Znieruchomiał — Dostał? — przelatuje przez głowę. Podchodzą bliżej. Ludzie przed czołgami. Za nimi ludzie strzelają w kobiety, dzieci, mężczyzn, coraz bliżej...

Jeden ryk grozy spadł na domy i barykadę.

Podchorąży podnosi się. Jest przy bramie. Obraca siną z bólu twarz do Andrzeja.

— Andrzej, na miłość boską, powiedz, Andrzej...

Nie odpowiedział. Cekaem milczy. Jeszcze kilka metrów, a czołg znajdzie się w zasięgu rzutu butelką lub granatem. Jeszcze chwila, jeszcze...

— Wstawaj, — ryczy Andrzej — wstawaj!

Ten rzuca błędnie oczyma.

— Ludzie — ryczy Andrzej niesamowitym, zdartym z wysiłku głosem. — Ludzie — głos łamie się ze zgrozy. — Pod mur, pod mur... — Sam zrywa się i chwiejnym ociężałym krokiem wybiega zza worków na ulicę. Ślepnie na moment od blasku wybuchu. Kładzie się na ziemi.

Widzi jak tłum pęka w pół, zostawiając po środku coraz szerszą, wolną przestrzeń. Jeden przez drugiego upadają, klękają, udają martwych. Przed nim tylko ten przeklęty kolor feldgrau i czarne w chmurach eksplozji czołgi. Mocno przyciska peem.

— O, tak! — uśmiecha się Spust.

Płomień wypada pełnym, chwiejnym chluśnięciem. Raz, wraz, bez przerwy. Zwarty mur feldgrau łamie się, kurczy. Leżą na asfalcie, rzucając się i kwiląc.

Za Andrzejową serią runął ogień całej barykady. Czołgi bały się iść naprzód. Zaczęły rąbać po ścianach domów, szukając gniazd oporu.

Andrzej ryczy znad ziemi.

— Butelki, chłopcy, butelki!...

Pryska szkło na asfalcie. Wokół czołgu rosną fioletowe smugi ognia. Gąsienice wyją przeraźliwie tylko przez chwilę. Czołg milknie. Wynurza się ponure, groźne widmo wieżyczki. Znów szeroki gładko prujący łuk Andrzejowego wyrzutu. Zgrzytają gąsienice. Klekoce motor. Nowy słup ognia liże asfalt i ciągnie się płomienistym warkoczem za znikającymi w dymie czołgami. Znów oszalały terkot broni. Oczy Andrzeja sinieją z nienawiści. Chciwie wyłapuje na celownik Niemców. Przy rogu widać barczysty kształt. Rąbie mu serię w brzuch. Tułów łamie się, za niego wyłania się cień. „Błyskawica" huczy. Coś jest znajomego w tym ruchu upadającego człowieka, rzucającego się na asfalcie z nogami wbity-[illegible]

Andrzej blednie. Zdrętwiały palce na spuście.

— Jaki on podobny, podobny.. to straszne. — Niesamowita myśl przechodzi przez głowę. Zbiera się w sobie. Rzuca naprzód, przez jezdnię.

To ciało rośnie, rośnie... Teraz już zmiętoszone przez śmierć.

— Włodek, Włodek — krzyczy przejmująco. Zawadził nogą o rozdarty wybuchem asfalt. Stracił równo-[illegible] przebiegł jeszcze kilka krok[illegible] coraz krótszych, a potem zwalił się koło krawędzi chodnika. W oczach zamieniał się w ciemność. Włodek po drugiej stronie ulicy z jego kulami w brzuchu. Barykada waliła ze wszystkich luf i rąk za cofającymi się Niemcami. A potem strzały umilkły nagle jak i przyszły. Cisza. Spod murów ścian, znad asfaltu zaczęli wypełzywać ludzie o zzieleniałych, szarych ze zmęczenia i strachu twarzach. Potykając się, upadając, biegli ku barykadzie. Coś było nieludzkiego w biegu tych ludzi spod śmierci. Spadali na kształt ptaków z jakichś bezgwiezdnych, nieogarniętych przestrzeni, z zawieszeń między życiem a śmiercią.

Kilku chłopców wyszło naprzeciw. Szloch kneblował gardło i usta. Pierwsi, którzy wpadli im w ramiona, rzęzili tylko głucho z przejęcia. Niektórzy przelatywali za barykadę i dopiero dalej histeria dobierała się do gardła.

„Mały" wyszedł z innymi przed barykadę. Właśnie Andrzej, zataczając się, podnosił wzrok na niebo i ludzi. W oczach jaśniał jeden obraz. Włodek z ustami przy bruku, nieruchomy, ze zlepionymi krwią włosami. Uśmiechnął się boleśnie do tej śmierci, śmierci bliskiego.

Nagle, w jednym skoku, dopadło go przerażenie

— To ty, ty... — Skulił się jakby po kopnięciu w podbrzusze.

„Mały" podszedł zgarbiony. Z wyblakłymi, wymęczonymi oczyma, utkwionymi w głąb ulicy tam, skąd wychodziły czołgi Wyszeptał cicho:

— Andrzej — podniósł oczy. — Andrzej — wyszeptał „Mały" — ja nie chciałem, ja ciebie przepraszam, ale... — tu głos zadrgał. — Ale co ja powiem w domu?

W Andrzeju coś zawyło. Słowa „Małego" upadały jak uderzenia policzków. Powinien był się zerwać, krzyczeć, krzyczeć, że to nieprawda, że on, tylko on jest winien teraz tej śmierci. Zachłysnął się. Powoli, jakby w obawie, odejmował od twarzy bezwiednie podniesione ręce. Spojrzał do góry, w ulicę. „Mały" klęczał nad trupem Włodka i zwilżając chusteczkę śliną, wycierał mu z czoła krew. Potem obrócił go twarzą do góry i ze zwieszoną głową odszedł pod mur, za barykadę.

Andrzeja dopadli już czarną, ruchliwą falą chłopcy.

— Andrzej, Andrzej — zadyszał czyjś głos. — Masz szczęście, bracie. Porucznik powiedział, że przedstawi cię do K.W. Pierwsze K.W. w zgrupowaniu. Chłopcy, w górę Andrzeja.— Wyciągnęli go dalej i raptem Andrzej ujrzał nad sobą tylko falujące niebo.

„Mały" razem z Hanką przenosił trupa Włodka do kwatery, na parter. Pod murami kuliły się jeszcze nieliczne kobiety, cicho stąpające po świeżo przebytym ataku histerii, potem chwiejnie zataczając się pełzały w głąb miasta za barykadę.

Gdy stanął z powrotem na nogach, Andrzej już nie chciał myśleć [illegible] czym. Bolała go głowa, bolało serce. Jakiś dzieciak kwiczał w oddali. „Mały" ukazał się z powrotem [illegible] drzwiach domu. Zawołał cicho:.

— Andrzej! — Odwrócił powoli [illegible] wysiłkiem głowę.

— Andrzej, pomożesz mi pochować, pomożesz?.. — szeptał przez łzy.

Skinął głową. Niezdarnym ruchem złapał za „Błyskawicę", przerzucił ją przez ramię i kołebiąc się jak zawsze, zaczął gwizdać przez zęby. Podszedł do „Małego", wziął go pod pachę.

— Chodź! — wyrzucił krótko.

II

Nie spał. Szeroko rozwartymi oczyma błądził po ścianach, po szybach. Lał deszcz. W niepewnym, przebłyskującym raz po razie świetle świeczki, widział cieniste rozpryski kropel na szybie. Podczołgał się ostrożnie między chłopcami, śpiącymi na podłodze, żeby ich nie przebudzić. Podniósł rękę do świeczki. Spojrzał na zegarek. Dochodziła jedenasta. Usiadł na materacu i zaczął zzuwać [illegible]

W powietrzu wisiał ciepły odór spoconych nóg i zwyczajny smród skoszarowanych ludzi. Chłopcy leżeli pokotem na podłodze, niektórzy nie zdejmowali nawet butów. Broń tylko pieczołowicie leżała u każdego pod głową. To już z doświadczenia. Chłopcy ciągle „rąbali" sobie nawzajem co lepsze maszyny. Najmłodszy z nich szesnastoletni leżał tuż obok. Spał z otwartymi ustami, z tym samym wklęśnięciem policzków jak i u Włodka po śmierci. Andrzej obrzucił go dokładnie wzrokiem i uśmiechnął się smutnie. Pętak miał rzemień kabeka zawiązany na szyi. Karabin leżał tuż przy boku. Chłopiec objął go ramieniem i przytulił do czoła.

— Jeszcze przydałby mu się miało — pomyślał Andrzej. Bezwiednie wy-[illegible]

— Jacy oni wszyscy podobni do Włodka.

Powstał. Zawinął się szczelnie w żandarmski ceratowy płaszcz. Zarzucił peema na piersi i skrzypiąc głośno butami, wyszedł na korytarz. Miał dzisiaj służbę. Deszcz mżył nadal. Było zimno. Wstrząsnął się. Szedł na kwaterę porucznika zameldować się. Na korytarzu przy schodach palił się naftowy kaganek, rzucając żółte, chybotliwe światło. Przeszedł obok. Zapukał. Jakiś stłumiony głos odkrzyknął. Wszedł.

Porucznik siedział za stołem tylko w koszuli i coś pisał. Na wchodzącego spojrzał spode łba. Skinął ręką, iż zameldować się nie trzeba.

— Jesteście już, dobrze — zaczął chrypliwie. — Tymczasem sprawdzicie placówki. O wyniku zameldować zaraz po powrocie. — Skończył. Była znów cisza. Andrzej wyprężył się, ujął za klamkę

— Panie podchorąży — zachrypiał z tyłu głos: — Odwrócił się. Porucznik miał zuchwałe wyraziste rysy i głęboko skryte oczy. Po czole ślizgał się odblask światła.

— Dzisiaj z Komendy Głównej dostałem rozkaz. Macie K. W. za wypad przed barykadę. Piękna robota. Dzielna robota. Dziękuję — wyciągnął rękę.

Do Andrzeja słowa docierały coraz ciszej, jakby przez wzbierającą mgłę.

— No, panie podchorąży — dobiegł głos z ogromnej dali

Andrzej podał rękę drewnianym ruchem, mimo woli musnął wzrokiem porucznika pochylonego nad stołem, chcącego jakby o coś zapytać. Zakołysał się w źrenicach wyolbrzymiony, chcący mu wydrzeć jego tajemnicę, masyw żołnierskiej postaci. Gorączkowo zamknął drzwi. W susach zbiegał w dół. Gdy wychodził z bramy na ulicy wzbierał coraz silniejszy deszcz. Szedł w górę, do rogu. Wokół wisiała ciemność. Z trudem odróżniał zarysy chodnika. Czasem musiał aż ręką domacywać się muru. [illegible] usłyszał zgrzyt zamka u kabeka, a potem wysoki podniecony głos zażądał hasła. Odkrzyknął Zza rogu wypadł wiatr. W dali migało światełko barykady. Gdzieś dalej, bliżej śródmieścia, zapiliła seria z peema. Wszedł do pierwszej bramy, zaraz na prawo. Pamiętał. Drepcąc wzdłuż ściany przeszedł na podwórze.

— Tutaj, zaraz pod pierwszym oknem — pomyślał.

Noc gęstniała ciemnością i niepokojem. Schylił się, zaczął wodzić ręką po ziemi. Wyczuł wybrzuszenie. Palce bezwiednie wdarły się i zaczęły rozdrapywać miękką jeszcze ziemię. Wymacał rękoma drzewo. Czuł rozpostarte ramiona krzyża. Nie słyszał nic prócz własnego, zdyszanego dławiącego się co chwila oddechu.

Gdy wychodził przed bramę deszcz zaczynał lać coraz silniej. Światełko barykady zapełgało w źrenicach. Rzemień uciskał boleśnie szyję. Gwałtownie zrzucił hełm do tyłu, na kark. Aż zadyszał z radości, gdy struga deszczu uderzyła go po twarzy. Potem jakby czymś gnany ruszył ku barykadzie. Czerwony płomyk rósł w oczach. Urzekał. Ktoś krzyczał z nocy naprzeciw.

— Stój, stój, kto idzie? — usłyszał znajomy trzask. — Stój, hasło, hasło, — zapiał głos. Zatrzymał się na chwilę, przygarbił. — Stój, bo strzelam — krzyknęło coś w nocy.

Andrzej milcząc rzucił się do przodu.

— Och... — zaniósł się czyjś głos.

Zaświecił ogień wystrzału.

— Alarm, alarm! — ryknął niewidoczny wartownik.

Czyjeś ciało upadło ciężko na bruk. Od barykady z dymiącym jeszcze kabekiem ktoś podbiegał do trupa W ulicę biły bezładne strzały. Wszyscy byli na miejscach. Gotowi do walki.

W barykadę biły czołgi raz przy razie, przeorywując ją i podnosząc nieustanny obłok dymu

JERZY PIÓRKOWSKI

Ryz. E. Guyski

NOWY ROK SZKOLNY — NOWI NAUCZYCIELE

Kiedy Związek Walki Młodych na początku roku projektował zorganizowanie 6-ciomiesięcznego kursu pedagogicznego dla nauczycieli szkół powszechnych, niektórzy kręcili głową z powątpiewaniem: „Po siedmiu oddziałach półroczny kurs, cóż to znaczy? Przed wojną liceum trwało [illegible]

Kadry nauczycieli mocno przerzedziła wojna. Nieskażone polskie słowo, polska literatura i oświata dotąd jeszcze niedostatecznie dociera na Ziemie Odzyskane; stan przedwojenny, kiedy dla dziatwy brakło szkół nie może się powtórzyć. Polska Ludowa musi całkowicie pokonać wroga nr 1, jakim jest analfabetyzm i ciemnota — oręż zachowawczych sił społecznych.

Kol. Gruszczyńska, kierowniczka [illegible]

Postanowiono . . .

W szkole, która rozlokowała się w willi „Przystań" w Zakopanem znaleźli się różni. Byli tacy, których los zmusił handlować starzyzną na rynku, byli i ci, co całe życie spędzili na wsi — na roli, byli też i tacy, którzy pracowali w urzędzie, w mieście — którzy od dawna pragnęli dzieci uczyć, byli i młodzi bezrobotni: Byli — 18-letni, byli i tacy pod trzydziestkę.

Kurs dał im wielką szansę. Zrozumieli to dobrze. Pół roku — to okres krótki, bardzo krótki i dlatego trzeba było go wykorzystać bez straty. Nauka trwała — oburzyłby się na to z pewnością niejeden lekarz — 12, 16 godzin na dobę, a przed egzaminami i więcej. Ale cel został osiągnięty — cel, to świadectwo ukończenia kursu i jednocześnie prawo nauczania w szkołach powszechnych.

— Czy jest to jedyne osiągnięcie kursantów? — Przecież to i tak wiele — odpowiedziałby czytelnik. Zrobiono więcej. Na 72 absolwentów kursu (spośród stu, którzy byli na początku) 31 zdało ponadto przed Państwową Komisją Egzaminacyjną małą maturę eksterne.

Malkontent nadal kręci głową nie dowierzając. — Po cóż — zapyta — chodziłem więc 4 lata do gimnazjum?

I ta zagadka może być rozwiązana. Kurs wraz z internatem był całkowicie bezpłatny. Rzecz jasna — dobierano najlepszych. Najlepszych nie w sensie już zdobytych wiadomości, choć i na to zwracano baczną uwagę: Wybierano ludzi z najmocniejszym kośćcem moralnym, najbardziej pragnących się uczyć, którym na przeszkodzie w nauce stał przed wojną brak pieniędzy: Wielu miało za sobą niemałą działalność społeczną. Znaleźli się i samoucy. Wszyscy chcieli nadrobić lata stracone.

Goście — delegaci Min. Oświaty czy Przemysłu — bo te Ministerstwa subsydiowały szkołę, wyrazili podziw dla osiągnięć kursantów.

Z uznaniem spotkali się młodzi pedagodzy nie tylko ze strony czynników oficjalnych. Przywiązała się do nich dziatwa szkolna z Zakopanego, dla której prowadzone były pokazowe lekcje praktyczne.

Po półrocznym kursie absolwenci rozjadą się do szkół z wielkim ładunkiem entuzjazmu do budowy Nowej Polski. Część z nich zatrudniona będzie w Szkołach Przysposobienia Przemysłowego, część w szkołach Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, część wyjedzie do szkolnictwa wiejskiego na Ziemie Odzyskane.

Pełnych kwalifikacji nauczycielskich jeszcze nie dostaną. Obowiązuje ich dwuletnia praktyka w szkole i duża matura liceum pedagogicznego. Wielu z nich musi jeszcze zdać uprzednio małą maturę. Ale uczyć się będą na pewno. Bodźcem będzie pragnienie zdobycia pełnych praw nauczyciela, a z uporem przesiedziana niejedna noc nad książką będzie dobrą zaprawą.

— „Będziemy wychowywać naszą młodzież na twardych budowniczych Polski Ludowej" — brzmią mi jeszcze w uszach słowa przewodniczącego samorządu szkolnego, kol. Ossowskiego podczas uroczystości zakończenia [illegible]

Życzymy Wam — młodzi nauczyciele — owocnej pracy.

J. RUDZKI

Moskwa. Kreml. Mauzoleum Lenina.

EUGENIUSZ DOŁMATOWSKI



Gdzie sen żołnierski nas twardo zmorzy —
Czy nad Dunajem czy też nad Wisłą
Wszędzie sen myśli dzienne powtórzy,
Wszędzie te same nam sny się przyśnią.

To Plac Czerwony. Za mauzoleum
Jodły zastygłe niby na straży.
A Spaska baszta w ciemnym szynelu
O dniach bojowej świetności marzy:

Poprzez wichury zamieć, przestrzenie,
Jakby skandując szczęścia minuty,
Nagle rozbłysły w niebie płomienie
I zahuczały głucho saluty.

Nad Kremlem burza rakiet wykwita:
Czerwone, żółte, jasno niebieskie —
To mnie i ciebie radośnie wita
Wolna stolica ziemi radzieckiej.

Nie widzieliśmy jeszcze ni razu
Na własne oczy salutów takich,
My — Stalinowskim wierni rozkazom,
Naprzód kroczymy po obcych szlakach.

Witeź bajeczny — każdy nasz wojak
Chłód go ni żadne trudy nie złamią.
Kobiety, długo czekacie swoich,
Wnet ich przyjmiecie uściskiem ramion.

Nam wasza czułość daleka śni się,
Niema przestrzeni ani rozstania.
Kremlowski salut zdala tak skrzy się
To się zwycięstwa zorza wyłania.

Przełożył LEOPOLD LEWIN

STARA MOSKWA

PRZED UROCZYSTOŚCIĄ

8 WIEKÓW MOSKWY

POZNAJEMY STOLICĘ Z.S.R.R.

. Poszedł był w 1147 r. Jerzy syn wielkiego kniazia Włodzimierza Monomacha, książę suzdalski wojować w ziemię Nowogrodzką i wziął Torżok. Sprzymierzeniec jego Światosław udanym pochodem poszedł w górę rzeki Protwa. I oto tam zjawili się wysłannicy Jerzego i rzekli Światosławowi słowa książęce: — „Przyjdź do mnie, bracie mój, — do MOSKWY!“ (Kronika Ipatiewska).

W roku bieżącym mija 800 lat od założenia miasta Moskwy, stolicy Związku Radzieckiego. Pod rokiem 1147 w kronikach staroruskich po raz pierwszy spotyka się Moskwę jako nazwę miejscowości położonej nad rzeką tej samej nazwy

Jako mała osada wielkoruska została Moskwa założona w połowie XII wieku przez Jerzego Dołgorukiego na wzniesieniu zwanym Nieglinnym Była to duża góra gliniana: Naokoło broniły dostępu do niej ciemne bory sosnowe, — sama osada wznosiła się wśród tych borów wysoko i panowała nad całą okolicą. Była to twierdza drewniana, tak zwany staroruski ostróg, czyli miasto warowne — twierdza graniczna. Służyła ona dla obrony kresu księstwa Suzdalskiego.

Kronika twerska mówi o założeniu Moskwy: „knize Jerzy Dołgoruki, wielki książę Kijowski — gród Moskwę założył przy ujściu rzeki Nieglinnej“ ... Podanie mówi, że w miejscu tym żył bojarzyn Kuczka: Książę Jerzy Dołgoruki upodobał sobie córkę jego Ulitę na synową. Oparł się temu dumny bojar Kuczka i rozgniewał tym księcia Jerzego. Został zabity przez sługę Jerzego, a Ulita przemocą została synową księcia: Dla młodej pary kazał książę Jerzy założyć nowy gród

Tyle z podania starego.

Dogodne położenie geograficzne, skrzyżowanie dróg wodnych i handlowych umożliwiły jej szybki rozwój i zaludnienie. Moskwa wpływem swym wypiera Suzdal, a z biegiem lat zostaje stolicą wielkiego księstwa Moskiewskiego. Spalona w roku 1238 przez hordy tatarskie powstaje z płomieni do dalszego życia.

W Moskwie koncentruje się życie kulturalne — zbiegają się w niej prądy postępowe Kijowa, Suzdala, Nowgorodu-Wielkiego, Włodzimierza i Rostowa-Wielkiego. Moskwa staje się „sercem Rusi“ — jej głównym ośrodkiem życia narodowego, politycznego, kulturalnego i handlowego.

Już w XV stuleciu za Iwana III staje się centrum wielkiego państwa Rosyjskiego. Zapoczątkowany przez Iwana Kalitu proces jednoczenia wszystkich ziem ruskich gromadzi wokół Moskwy coraz więcej książąt ruskich. Coraz wspanialej odbudowywano miasto. Na zmianę Moskwie Kalitowskiej, — drewnianej przychodzi Moskwa Iwana Groźnego — Moskwa „białokamienna“ — grad „soroka sorokow“ czyli 1600 cerkwi, a wśród nich licznych zabytków wspaniałej cerkiewnej architektury rosyjskiej jak sobór Wasyla Błażennogo (Bazyla Błogosławionego) z wieku XVI wzniesiony przez Iwana Groźnego na pamiątkę zwycięstwa nad tatarami. Powstaje słynny na cały świat Kreml moskiewski: Nad Moskwą Iwana Groźnego błyszczą kopuły z prawdziwego złota. Kreml to najwspanialszy ansambl architektury rosyjskiej, jedyny w swym rodzaju zabytek z czasów Rusi Moskiewskiej. W Moskwie dla soborów i cerkwi w Kremlu pracuje wielki Andrzej Rublew, genialny artysta-„ikopisiec“, twórca słynnych „rublewskich“ obrazów świętych.

Za czasów Iwana III powstaje w Moskwie słynny „dwór litejny“ gdzie dokonywano odlewów dzwonów i armat. Tu powstają odlewy „car-dzwonu“ i „car-armaty“. Na rozkaz cara Iwana III buduje się w Kremlu majestatyczną salę audiencjonalną tak zwaną „Granowitą pałatę“ — dzieło Piotra Solaria i Marka Rufa. Tu w tej sali odbyła się w dniu 8 listopada 1552 roku uczta Iwana Groźnego z okazji zwycięstwa nad tatarami kazańskimi. Kronika podaje: — „była radość wielka o zwycięstwie nie tylko w Rusi zjednoczonej, lecz i wszędzie we wszystkich ziemiach“ ...

W roku 1945 w starej sali kremlowskiej odbyła się uroczystość znamienna: w dniu wielkiego zwycięstwa narodu radzieckiego nad hitleryzmem zapłonęły światła tej historycznej sali. Generalissimus Stalin został tu owacyjnie witany przez uczestników wielkich bitew i ciężkich zmagań o wolność.

Moskwa przedrewolucyjna była miastem dużym i szeroko rozbudowanym. Mimo licznych zabytków architektury cerkiewnej i pałacowej, mimo wspaniałych gmachów reprezentacyjnych zachowała jednak swój charakterystyczny styl „wielkiej wsi“ Wokół Kremla, obok wielkich budynków znajdowały się małe domki drewniane. Obok ulic wielkomiejskich — uliczki krzywe i zaniedbane. Ulice pozbawione bruku, kanalizacji, nie oświetlone. Tu panoszyła się nędza, gnieździły się choroby i głód.

Obraz ten całkowicie zmienił się po rewolucji październikowej. Stolica państwa została z Leningradu prze[illegible]iona [illegible] Mos[illegible]wy. [illegible] kierownictwem Stalina i przy udziale najwybitniejszych architektów radzieckich został opracowany plan szeroko zakrojonej rekonstrukcji miasta

Moskwa, kolebka narodowego państwa rosyjskiego, skarbnica kultury wielkiego narodu rosyjskiego jest dziś stolicą Związku Socjalistycznych Republik Rad. Obecnie Moskwa — to miasto nawskroś współczesne, największe słowiańskie miasto w świecie. Moskwa — to jedno z najpiękniejszych miast Związku Radzieckiego. To jeden z najważniejszych światowych węzłów komunikacyjnych, port pięciu mórz!

Obecnie — gdy mówimy o Moskwie — mówimy o Moskwie Radzieckiej, w której znikły na zawsze stare wąskie ulice i powstały nowe, szerokie, współczesne arterie: Tam, gdzie ongiś przechodziła krzywa i wąska ulica Twerska, obecnie biegnie ożywiona główna ulica nowoczesnej Moskwy — ulica Maksyma Gorkiego. Na ulicy Twerskiej została zburzona większość domów. Pod resztą — (najcenniejsze zabytki architektoniczne starej Mos[illegible] — podstawiono metalowe walce i ... ogromne bloki domów mieszkalnych w tym o wadze ponad 20.000 ton zostały przesunięte na odległość do 50 metrów. W czasie przesuwania domów mieszkańcy ich prowadzili normalny tryb życia: w domach funkcjonowało światło elektryczne, gaz, woda, telefon, nawet ogrzewanie centralne ...

Moskwa jest portem 5-ciu mórz: Bałtyckiego, Białego, Czarnego, Kaspijskiego i Azowskiego. Statki morskie docierają do portu moskiewskiego za pomocą kanału Moskwa—Wołga. Ogólna długość tego kanału, wybudowanego 10 lat temu wynosi 128 kilometrów. Głębokość 5,5 metrów, szerokość 40 metrów Umożliwia on swobodną żeglugę statków o pojemności do 20.000 ton. O rozmiarach dokonanej przy budowie kanału pracy może świadczyć to, iż jeśliby załadować do wagonów kolejowych ziemię wykopaną na trasie kanału, to taki pociąg mógłby pięć razy opasać kulę ziemską.

Moskwa posiada najwspanialsze metro świata. Długość linii moskiewskiego metra wynosi obecnie ponad 40 klm: Metro moskiewskie posiada obecnie 29 stacyj i przewozi 2 miliony pasażerów dziennie.

Metro moskiewskie zdumiewa pięknem architektonicznym ozdób w westibulach i stacjach podziemnych. Każda stacja — to prawdziwy pałac sztuki. Każda stacja wykonana została w odmiennym stylu. Wkrótce zostanie zakończona praca nad nową trasą metra moskiewskiego, która połączy 17 dzielnic Moskwy. Długość trasy nowego połączenia wyniesie 20 klm.

Nie tak dawno zakończono budowę gazociągu Saratów — Moskwa. Moskwa otrzymała 1 300 000 metrów sześciennych wspaniałego i taniego paliwa dziennie Jest to gaz naturalny, odkryty niedawno przez uczonych radzieckich w okolicach Saratowa. Gazociąg biegnie na trasie długości 890 klm.

Moskwa — to jednocześnie przemysłowy ośrodek Związku Radzieckiego Jedna siódma całej produkcji Związku Radzieckiego wykonywana jest przez moskiewskie zakłady fabryczne. W Moskwie znajdują się słynne zakłady budowy samochodów „ZIS“ (zakłady im Stalina), wielka fabryka łożysk kulkowych, fabryka maszyn, obrabiarek itp: Przemysł tekstylny Moskwy przoduje na terenie całego Związku Radzieckiego. W Moskwie istnieje kilkaset dużych fabryk, kombinat przemysłu spożywczego oraz centrum przemysłu poligraficznego.

800-letni jubileusz swego istnienia Moskwa obchodzi w pracy nad odbudową i realizacją generalnego planu rekonstrukcji miasta.

Moskwa jest wielka i jest bardzo piękna. Ale będzie jeszcze większą i jeszcze piękniejszą. Tak wielką i tak piękną jak może być tylko stolica wielkiego związku wolnych narodów, — stolica Związku Radzieckiego!

P. Jurlew.

W szkole młodzież radziecka uczy się zawodu

Minęły czasy, gdy młodzież uczyła się wybranego przez siebie zawodu u majstra, terminując przez kilka lat, narażana na wyzysk i nikłe postępy w swych umiejętnościach.

Na zdjęciu: Uczniowie technicznej szkoły w Moskwie z uwagą słuchają wykładu.

Moskwa, — ulica Gorkiego. — przed wojną i rewolucją była tu wąska ulica i małe jednopiętrowe domki. Obecnie jest to szeroka nowoczesna ulica wielkiego miasta

„Ruch spółdzielczy rozwija inicjatywę samopomocy gospodarczej wśród zrzeszonych mas członkowskich, a w ślad za tym może i powinien rozwijać inicjatywę ich działalność polityczną, umysłową i kulturalną".

BOLESŁAW BIERUT

TROCHĘ STATYSTYKI

10.360 SPÓŁDZIELNI

Ciekawy spis spółdzielni przeprowadził Dział Statystyczny Związku Rewizyjnego Spółdzielni R. P. Arkusze spisowe wypełniło i nadesłało 10.360 spółdzielni.

W spisie tym mieści się 5.646 spółdzielni **handlowych**, 660 spółdzielni **przetwórczych**, 1,693 **pomocniczo-rolnych**, 1.192 **oszczędnościowo-pożyczkowych**, oraz 1.171 **spółdzielni pracy** i różnych.

Spółdzielnie wyżej wyszczególnione liczyły na 31 grudnia 1946 roku 3.187.525 członków, w tym 804.368 kobiet.

Najwięcej spółdzielców, bo prze-z [illegible]

pół miliona

skupił okręg lubelski.

Najmniej członków, bo tylko 23 058 liczył okręg olsztyński

17.500 SKLEPÓW

Spis spółdzielni wykazał, że

10.360

spółdzielni, które pracują na ziemiach polskich, posiadało na dzień 31 grudnia 1946 roku —

15.488

sklepów spółdzielczych.

Najliczniej reprezentowane były sklepy w dziedzinie artykułów żywnościowych. Spożywczych sklepów było **10.892, nabiałowych 462, mięsno-wędliniarskich 375, piekarskich 335, rybnych 120, ogrodniczowarzywnych** [illegible]

W pierwszym półroczu 1947 roku objawił się duży pęd do zakładania sklepów spółdzielczych. Powstało ich ponad 2,000, w tym około 600 sklepów branżowych.

Obecnie liczba sklepów spółdzielczych wzrosła do 17.500.

115 TYS. PRACOWNIKÓW

Według spisu działu statystycznego Zw. Rew. Spółdz., liczba pracowników w spółdzielniach i ich przedsiębiorstwach wynosiła na 31 grudnia 1946 roku 115.233 osób.

Jeśli chodzi o okręgi, to najwięcej pracowników (18.561) zatrudniał okręg warszawski, potem (16.120) katowicki. Z kolei idzie Poznań, Łódź, To-[illegible]

„GRUNWALD"

MŁODZIEŻ POLSKA WE FRANCJI



Nowy ambasador R. P. w Paryżu, ob. Putrament w otoczeniu delegacji młodzieży polskiej i grunwaldczyków, harcerzy i OM TUR-owców.



Część kierownictwa „Grunwaldu". Pierwszy od lewej kol. Swierkosz sekr. Zarządu Głównego Grunwaldu.

Defilada. Na zdjęciu „Koło Grunwaldu z dep. Nord".

Przed nowym rokiem akademickim

Młodzież robotniczo-chłopska wstępuje na wyższe uczelnie

Wrocław

W ubiegłym tygodniu odbyło się we Wrocławiu zebranie Towarzystwa Przyjaciół Młodzieży Szkół Wyższych z udziałem przedstawicieli partyj demokratycznych, związków zawodowych oraz ogółu społeczeństwa wrocławskiego. Na zebraniu omówiono sprawę odbudowy Domu Akademika, którego koszt remontu wyniesie 15 milionów złotych. W najbliższym czasie podjęta będzie szeroko zakrojona akcja zbiórkowa na ten [illegible]

Łódź

Frekwencja kandydatów na pierwszy rok studiów poszczególnych wyższych uczelni w Łodzi jest znaczna i przedstawia się następująco: na Uniwersytecie Łódzkim największa ilość podań wpłynęła na Wydział Prawno-Ekonomiczny, zgłosiło się tam bowiem 869 kandydatów, podczas gdy ilość miejsc wynosi 600. Na Wydział Lekarski zapisało się 566 kandydatów (miejsc 250), na Wydział Humanistyczny 435 (miejsc 500), Matematyczno-Przyrodniczy 430 (miejsc 400), Stomatologiczny 387 (miejsc 200) i na Farmaceutyczny 229 (miejsc 100). Razem zgłoszeń przyjęto 2.906. Na wszystkich wydziałach, oprócz Humanistycznego, odbędą się egzaminy.

Na pierwszy rok studiów Politechniki Łódzkiej złożono ogółem 639 podań, z czego na Wydział Mechaniczny 167, Elektryczny 154, Chemiczny 145, Włókienniczy 173. Na podstawie uchwał komisji egzaminacyjnych zwolniono od egzaminów konkursowych na tych wydziałach 74 osoby.

W Szkole Głównej Handlowej (oddział w Łodzi) na pierwszy rok [illegible] dlów wpłynęło 200 podań na [illegible]

Kraków

W Krakowie przy Al. Słowackiego znajdują się Kursy Przygotowawcze na Wyższe Uczelnie, prowadzone przez AZWM „Życie". Szkoła ta przygotowała już kilkaset słuchaczy na wyższe uczelnie [illegible] koło pół roku. Młodzież rekrutuje się przeważnie ze sfer robotniczych i chłopskich. Wiek uczących się oraz poziom intelektualny jest różny. Zapał do nauki jest duży, pomimo ciężkich warunków studiujących.

Specjalną uwagę zwraca się na naukę o Polsce Współczesnej. Prócz normalnych godzin wykładowych z tej dziedziny, urządza się specjalne referaty polityczne, gospodarcze, oświatowe Wykładowcami są wybitni działacze polityczni Krakowa. Obecnie około 120 słuchaczy przystąpi do egzaminu na wstępny rok studiów.

K. Nowak

HISTORIA NIEPRAWDOPODOBNA

Cytujemy za „Kuźnicą", notę bd.

W Nr. 7—8 czasopisma „Głos Wolnych" znajdujemy następujące wezwanie:

> Polecamy ofiarności naszych Czytelników dwóch niezamożnych studentów, którym zarząd „Bratniaka" cofnął zasiłki za przekonania wolnomyślne. Przeznaczone dla nich kwoty prosimy wpłacać — itd.

Dwie rzeczy są niezmiernie dziwne w tym wezwaniu: 1. Fakt, że w roku 1947 może się znaleźć w Polsce taki Zarząd „Bratniaka", który pozbawia swych kolegów pomocy materialnej ze względu na ich „wolnomyślne przekonania"; i 2. Odwołanie się redakcji „Głosu Wolnych", w związku z tym faktem, do ofiarności publicznej choć — zdawałoby się — istnieją przecież prostsze i skuteczniejsze sposoby załatwienia sprawy.

„Bratnia Pomoc" nie jest instancją dyktatorską i bezapelacyjną, której decyzje mają moc nienaruszalnego prawa: Jeśli się zdarzy tak jak w danym razie — że te decyzje są nierozumne i niesprawiedliwe, istnieją przecież środki odwołania się do — nadzoru rektorskiego, a ewentualnie — ministerialnego, które to czynniki mogą takie decyzje zmienić lub uchylić. Tym bardziej, że stypendia, zasiłki itp wypłacane studentom są to fundusze publiczne, którymi czasowo jedynie **administrują** zarządy „Bratniaków". Więc — proponowana przez nas droga zawiodłaby chyba do celu

Niezależnie od tego wszystkiego uważalibyśmy za wskazane, by „Głos Wolnych" zechciał dokładniej poinformować opinię, w której to mianowicie wyższej uczelni zarząd „Bratniaka" odbiera studentom subsydia za — wolnomyślność. Sprawa ta dotyczy bowiem nie tylko bezpośrednio poszkodowanych.

ZACIEŚNIĆ WSPÓŁPRACĘ

„Koledzy wiciarze, którzy powrócili niedawno z zagranicy, widzieli jedność młodzieży czeskiej, jugosłowiańskiej, bułgarskiej, radzieckiej i byli często zaskakiwani pytaniami, dlaczego u was w Polsce nie ma takiej jedności ruchu młodzieżowego?

Zastanówmy się: przecież u podstaw deklaracji ideowo-programowych tamtych organizacji (ZWM-u i OMTUR-u) legła dążność do zbudowania takiej Polski, w której człowiek nie będzie wyzyskiwał człowieka. Czyż nie o tym samym mówi nasza wiciowa deklaracja? Czyż nie łączą nas z młodzieżą robotniczą tradycje współdziałania z czasów walk z sanacją? Czyż nie jeden i ten sam najwyższy cel — budowa Polski Ludowej — przyświeca całej demokratycznej młodzieży polskiej? Różnica w metodach? — przecież o ile nawet miało to by być różnicą — metody nie są niczyją wyłączną własnością. O ile są dobre i jedyne, stać się winny i staną się niewątpliwie własnością wszystkich organizacji młodzieżowych. Nikt suwerenności naszych metod nie może ani też nie stara się nam ograniczyć.

Czasy dzisiejsze wymagają od nas śmiałych decyzji i gruntownych przemyśleń. Pomyślmy więc głęboko — czy wobec uświadomienia sobie wspólnoty celów i tak bliskiego pokrewieństwa ideowego naszego Związku z połączonymi węzłami umowy o współpracy organizacjami — OM TUR i ZWM — nie przyłączyć się całym Związkiem do wymienionej umowy? Z jakich powodów miałyby nie podpisać trzy najbardziej masowe organizacje młodzieżowe podobnej umo-[illegible]

(Z art. wstępnego kol. Wróblewskiego w „Wiciowej wolnej gromadzie").

„Koło Przyjaciół Kultur Zachodnich"

Otrzymaliśmy następujący list:

„Biblioteka Naukowa Książka na Śląsk" Wrocław, Rynek 50
L. dz. 54/47/F

Do
Redakcji
„Świat Młodych"
w Warszawie
Grażyny 8

Niniejszym mamy zaszczyt donieść że „Biblioteka Naukowa Książka na Śląsk", Wrocław, Rynek 50, w ramach prowadzonej przez siebie propagandy czytelnictwa przy wypożyczalni książek, potraktowanej raczej społecznie niż handlowo (opłata 1,— zł dziennie za wypożyczenie książki do domu), utworzyła również na miejscu bezpłatną czytelnię, pracownię naukową, amatorskie koło filozoficzne, organizuje **koło przyjaciół kultur zachodnich**, amatorskie koło muzyków, klub szachistów itp.

W dalszym ciągu listu „Biblioteka Naukowa" prosi nas o wysyłanie egz. bezpłatnych pisma. Wyślemy je tylko wtedy, kiedy szanowna „Biblioteka Naukowa" zechce nam bliżej wyjaśnić, jaka jest różnica między kulturą zachodnią i wschodnią...

DUDUŚ



— Zawód ojca?

— Mój tatuś żyje z potu swych bliźnich.

— Jak to?

— Jest właścicielem łaźni parowej.

Rys. A. M. Swinarski

film

„ADMIRAŁ NACHIMOW"

Film historyczno-biograficzny o admirale Nachimowie, pogromcy floty tureckiej pod Synopem o bohaterskim obrońcy Sewastopola w r. 1854.

Scenariusz: Igor Łukowski.
Konsultacja: E. Tarlé.
Reżyseria: Wsiewołod Pudowkin.
Zdjęcia: A: Gołownia, T. Łobowa.
Wykonawcy: A. Dikij (Nachimow) E. Somojłow (lejt Burunow) W. Władysławski (kpt. Ławrow). W. Pudowkin (książę Menszikow).

KONWÓJ

Zabawnie jest obserwować dzisiaj wojenne filmy amerykańskie, kręcone dla innej publiczności i na inne czasy. Amerykański żołnierz dokonuje cudów odwagi świadom swych wielkich zadań w obronie demokracji i wolnego świata. Na pierwszym miejscu podkreśla się przyjaźń i współpracę z Z. S. R. R. Podczas gdy wojna zobrazowana jest pod względem technicznym doskonale, ideologiczna strona filmu naiwna, szyta grubymi nićmi, a dzisiaj zgoła nieprzekonywująca.

Takie „zamówieniowe" filmy wojenne wypełniały ekrany U. S. A. w czasie wojny, ale mimo ich technicznego splendoru i nagromadzenia doskonałych gwiazd — nie odniosły spodziewanego sukcesu.

To też producenci amerykańscy prędko zaczęli mięszać do filmów wojennych wstawki rewiowe i tak powstały filmy nieprawdopodobne jak „To jest armia" i „Na kotwicy". W tych filmach rewia zajmuje 75 proc. czasu żołnierza.

„Konwój" reżyserii Lloyda Bacona (twórcy „5 zuchów") należy do starszej kategorii, gdy wojna nie została jeszcze przez hollywoodzkich producentów „wysublimowana" i jawi się w całej grozie. Mimo naiwności scenariusza i żenująco wprost „papierowego" Murmańska, do którego wreszcie przybywa okręt, film ma pewne walory: głównie w grze aktorskiej.

Znany w Polsce z takich filmów jak „Zbieg z St. Quentin" i „Fortancerki" Humphrey Bogart stwarza wybitnie interesującą, prawdziwą sylwetę oficera marynarki. Raymond Massey, bohater filmu „Huragan" i „Rok 2000" ma mniejsze pole do popisu jako kapitan statku.

W niektórych momentach zbyt widoczne makiety psują wrażenie. Sceny ataku „wilczych stad" łodzi podwodnych są mimo to sugestywne.

Ogólnie biorąc nie jest to film świetny — jak zapewnia reklama — niemniej warto go dzisiaj obejrzeć jako ...wspomnienie z czasów, gdy drżeliśmy o losy konwojów na Atlantyku.

Ze względu na powtarzające się zdjęcia nocne i we mgle kopia chwilami niedopuszczalnie ciemna.

L. BUKOWIECKI

„Przysięga"

Scenariusz: P. Pawlenko i M. Cziaureli

Reżyseria: M. Cziaureli. [illegible]

SIÓDMA ZASŁONA

O KROK OD KICZU

Scenariusz: Muriel i Sydney Box; **reżyseria:** Compton Bennet; **zdjęcia:** Wyer i Mason; **wykonawcy:** Yames Mason, Ann Todd, H: Lom, H. Mc Dermont i in.

Poprawny dramat psychologiczny produkcji brytyjskiej Z pozornie dość błahych faktów i przeżyć rodzi się głęboki uraz psychiczny, patologiczny objaw mszczącej się podświadomości.

Bohaterka filmu młoda pianistka zapada pod wpływem ciężkiego urazu w stan ostrej apatii.

Lekarz hipnozą wydobywa z niej wyznanie, będące treścią filmu, które skierowuje go na właściwą drogę psychoterapii. W transie hipnotycznym pianista odsłania lekarzowi „siódmą zasłonę" swej psychiki, tj. tę, której człowiek normalnie nie odsłania przed nikim, nawet przed samym sobą. Opowiada historię swego życia z podkreśleniem momentów, które przyczyniły się do powst. urazu.

Opowieść bohaterki jawi się na ekranie i stanowi główny trzon filmu. Przy pomocy sugestii lekarz przywraca chorej zdrowie i... doprowadza film do happy-endu. Film ten mało posiada walorów czysto filmowych, jest formalnie nieco sztywny i nieodkrywczy, zrobiony bez francuskiego zacięcia artystycznego, ale mimo to zaciekawia i jest dowodem dobrego smaku reżysera, który ustrzegł się szmirowatości: A to nie łatwa rzecz, o czym pouczają nas liczne kicze made in USA. Głównym brakiem i wadą „Siódmej zasłony" jest zbyt mocne podkreślenie i zbyt wyraziste przeprowadzenie psychologicznej linii życia miss Cunningham. Ta mocno nakreślona jednokierunkowość zainteresowań twórców filmu powoduje zaćmienie podrzędnych fabularnie, ale pierwszorzędnych artystycznie szczegółów. Stąd pewna sztywność i „bezbarwność" filmu. Rolę chorej pianistki miss Cunningham zagrała równie utalentowana jak brzydka Ann Todd. Rolę opiekuna kreuje stały odtwórca ról brutalnych despotów, znany już z „Szarego lorda" James Mason.

JERZY FICOWSKI

DLACZEGO FILMY AMERYKAŃSKIE NIE OSIĄGAJĄ SUKCESÓW?

Na zeszłorocznym konkursie filmowym w Cannes, pierwsze miejsce zajęły filmy rosyjskie, drugie — francuskie, zaś amerykańskie znalazły się dopiero na trzecim, co — oczywiście — wywołało wielkie niezadowolenie w świecie filmowym Ameryki.

Na festiwalu filmowym w Brukseli, który odbył się w czerwcu br., producenci amerykańscy postanowili poprawić swą mocno nadwątloną reputację.

Przewodniczący tej delegacji, kierownik Amerykańskiego Zrzeszenia Przemysłu Filmowego, Johnston, oświadczył na konferencji prasowej, że film amerykański wstąpił w „nową erę". Patrzymy na film — oświadczył Johnston — jako na manifestację talentów artystycznych; nie będziemy produkować żadnych filmów propagandowych i domagamy się, aby filmów amerykańskich nie poddawano za granicą cenzurze politycznej.

Niewiele jednak pomogły te wszystkie zapowiedzi i obietnice. Pierwsze miejsce tym razem zajął film francuski, drugie — włoski.

Ta powtórna porażka bardzo rozgoryczyła delegację amerykańską. Johnston, jej przewodniczący, jak gdyby zapomniawszy, w jakiej roli przybył do Brukseli, na końcowej konferencji prasowej wolał przemilczeć wyniki festiwalu, natomiast ni stąd ni zowąd, zgoła nieoczekiwanie zboczył na tory... polityczne. Oświadczył mianowicie m. in., że „ideałem współczesnej Ameryki, jej kultury w ogóle, a filmu w szczególności jest walka z Henry Wallacem i jemu podobnymi wrogami kapitalizmu".

W naszych czasopismach literackich ukazało się ostatnio parę interesujących korespondencyj z Hollywood, ilustrujących tendencje i nastroje w amerykańskim światku filmowym oraz machinacje przedsiębiorców, którzy w tym światku panują. Treść tych korespondencyj bardzo wymownie świadczy o niskiej na ogół — jak na nasze gusty — klasie współczesnego filmu amerykańskiego, co tłumaczy dostatecznie jego niepowodzenia na konkursach międzynarodowych. Olśniewająca inscenizacja, mocno dekoltowane aktorki, kryminalne tricki itp. — to dla nas, Europejczyków, jeszcze za mało, by wywołać zachwyt lub choćby zadowolenie. Chcemy od filmu czegoś całkiem innego, chcemy — poziomu artystycznego, wyrobienia kulturalnego, chcemy przede wszystkim — sensu, myśli i pożytku społecznego.

ŚLADAMI KONOPACKIEJ I WALASIEWICZÓWNY



[redacted]a Wajsówna jest czołową miotaczką kuli w Polsce. (Film Polski)



Wielokrotna rekordzistka świata i mistrzyni olimpijska Stanisława W[redacted]

Lekkoatletyka jest jednym ze sportów, w którym Polki mają dużo do powiedzenia na arenie międzynarodowej. Zresztą nasze lekkoatletki posiadają piękną tradycję, począwszy od złotego medalu olimpijskiego Konopackiej, poprzez Wajsówną i Kwaśniewską a skończywszy na wielokrotnej rekordzistce i mistrzyni świata Walasiewiczównie.

Cieszy nas nie tylko odniesione w tym roku w Poznaniu zwycięstwo nad Czeszkami, odniesione bez udziału Walasiewiczówny, ale przede wszystkim cieszy nas rozwój wszerz lekkoatletyki kobiet w Polsce.

Gdy spojrzymy na listę najlepszych wyników tegorocznych, to prócz „wiecznie młodej" Wajsówny i jeszcze dwu czy trzech nazwisk sprzed wojny, zobaczymy samą młodzież. I to jest nasz wielki dorobek i nadzieja na przyszłość.

Moderówna, Hejducka i Słomczewska, nasze młode czołowe sprinterki, przeszły już dawno chrzest międzynarodowy. A przecież obok nich widzimy szereg innych obiecujących biegaczek.

Pod bacznym okiem Kwaśniewskiej i Wajsówny wychowuje się młode „pokolenie" oszczepniczek i miotaczek. Przekroczenie 11 m w kuli czy 35 m w oszczepie to już poważna legitymacja na terenie międzynarodowym. A przecież tak Cieślewiczówna, jak Bregulanka, Stachowiczówna, Sędzielorzówna czy Sinoradzka dopiero wyszły na boisko. Chyba nie powinniśmy się martwić o następczynie naszych olimpijek. Stosunkowo słabsze są tylko wyniki młodych dyskobolek.

Jeszcze jedna „pociecha" to młode zawodniczki skoku w dal. Zato skok wzwyż jest w Polsce konkurencją na dość słabym poziomie i nie widać nowych talentów. Jednak wierzymy, że i tutaj może już nie długo zanotujemy zmianę na lepsze.



Najlepsza płotkarka polska — krakowianka Mitan.

[redacted]

Moderówna, Śląsk, 7,9 — Gburkówna, Grudziądz, 7,9 — Hejducka, Śląsk, 8,0.

100 m

Hejducka, Śląsk, 12,7 — Słomczewska, Łódź 12,7 — Moderówna, Łódź, 12,8 — Brocek, Gdańsk, 13,0.

200 m

Moderówna, Łódź, 26,8 — Słomczewska ,Łódź, 27,0 — Wichtowska, Poznań, 27,8.

800 m

Bulżanka, Kraków, 2 : 31,4, — Wasilewska, Śląsk, 2 : 34,1 — Grabczyńska, Kraków, 2 : 37,3.

80 m płotki

Mitan, Kraków, 12,6 — Peskówna, Łódź, 13,2 — Felska, Grudziądz 13,7.

4 X 100 m

reprezentacja Polski (Mitan, Słomczewska, Moderówna, Hejducka) 51,0 — Grudziądzki KS 53,0 — reprezentacja Katowic 53,6.

kula

Cieślewicz, Kraków, 11,53 — Wajsówna, Łódź, 11,15 — Bregulanka, Śląsk 11,09 — Jasieńska, Poznań, 10,92.

oszczep

Stachowicz, Kraków 38,26 — Sędzielorz, Śląsk, 37,02 — Sinoradzka ,Toruń, 36,14

dysk

Wajsówna, Łódź, 39,76 — Dobrzańska, Warszawa, 37,26 — Głażewska, Łódź, 35,50.

w dal

Nowakowa, Łódź, 536 — Gembalisówna, Śląsk, 502 — Moderówna, Łódź, 496.

wzwyż

Mitan, Kraków, 146 — Borowiec, Kraków, 143 — Peskówna, Wrocław, 143 — Penner, Gdańsk, 1,425.



Międzynarodowy chrzest Moderówny w Oslo. Polka (druga od prawej) zajęła w przedbiegu na 100 m czwarte miejsce. Zwyciężyła Holenderka Blankers-Koen. Moderówna pokonała Szwedkę i Norweżkę.



Najszybsze kobiety w Polsce: Moderówna (ciemna koszulka), Legutko, Słomczewska i Perczykówna. (Film Polski)

A oto międzynarodowy chrzest Hejduckiej. Na mistrzostwach Europy w biegu na 100 m Ślązaczka (druga od prawej) przyszła do mety piąta. — Zwyciężyła w tym przedbiegu Francuzka Brossolea (w ciemnym kostiumie).



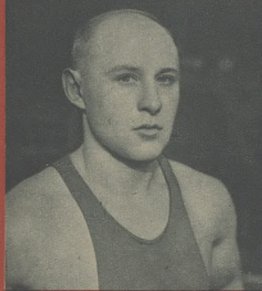
Zespół lekkoatletek i lekkoatletów polskich na pierwszych powojennych mistrzostwach Europy w Oslo: Od lewej: Dobrzańska, Kuźmicki (schowany), Wajsówna, Hejducka, trener Siedlecki, Stachowicz, red. Sieniarski, Mitan, Rutkowski, Moderówna, Świniarski, Słomczewska, Cejzikowa, Kwaśniewska i Dzwonkowski.

Rekordy świata

100 m	Stephens, USA	11,5
200 m	Walasiewiczówna, Polska	23,6
800 m	Larsson, Szwecja	2:13,8
80 m pł.	Testoni, Włochy	11,3
4 X 100 m	Niemcy	46,4
w dal	Blankers, Holandia	625
wzwyż	Blankers, Holandia	171
kula	Sewriukowa, ZSRR	14,89
	Mauermayer, Niemcy	14,38
dysk	Dumbadze, ZSRR	50,54
	Mauermayer, Niemcy	48,31
oszczep	Steinhauer, Niemcy	47,24
	Majuczaja, ZSRR	48,37

Rekordy Polski

60 m	Walasiewiczówna	7,3
100 m	Walasiewiczówna	11,6
200 m	Walasiewiczówna	23,6
800 m	Walasiewiczówna	2:18,3
[redacted] m pł.	Walasiewiczówna	12,2
4 X 100 m	reprezentacja	48,2
w dal	Walasiewiczówna	604
wzwyż	Krajewska	150,5
kula	Flakowiczówna	13,21
dysk	Wajsówna	46,22
oszczep	Kwaśniewska	44,03



Mistrz wszech wag Związku Radzieckiego i mistrz Słowiański, bokser wagi ciężkiej, Korolew, uważany za czołowego pięściarza Europy.

Podobną rewelacją jak lekkoatletki radzieckie w Oslo byli bokserzy ZSRR w Pradze Czeskiej na pierwszym Turnieju Wszechsłowiańskim. Zaskoczyli oni swych przeciwników przede wszystkim wspaniałą kondycją, na której opierała się wielka żywotność i przebojowość. Bokserzy radzieccy nie hołdują stylowi zachodniemu — opartemu na błyskotliwej technice. Cenią silny cios i dążą jak najkrótszą drogą do zwycięstwa. Stworzyli swój własny styl, styl przebojowy, który dał im bezapelacyjny sukces na Turnieju Wszechsłowiańskim.

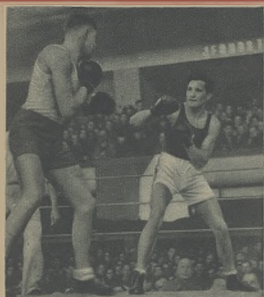
Oprócz triumfu drużynowego, bokserzy radzieccy zdobyli pięć tytułów indywidualnych. Mistrzami słowiańskimi zostali: Segałowicz w muszej, Grejner w koguciej, konać zarówno mistrza Kniaziewa (Leningrad) jak i Gogalidze (Gruzja) czy też Lubimowa (Moskwa).

Grejner, mistrz wszechsłowiański wagi lekkiej jest najlepszym technikiem radzieckiego boksu. Atakuje seriami, lecz nie posiada silnego ciosu.

Szczerbakow jest superasem ZSRR. 29 letni mistrz wszechsłowiański od 1941 roku nie doznał ani jednej porażki. Wielokrotnie Szczerbakow zwyciężał najlepszych bokserów wagi średniej. W roku ub. wygrał przez techniczny k. o. z mistrzem ZSRR wagi średniej Kariste. Szczerbakow ma wielką różnorodność uderzeń i posiada niebywale silny cios z obu rąk. Jest on bohaterem nie tylko sportu radzieckiego. Osiem medali bojowych zdobi jego pierś za wyczyny partyzanckie.

Karista (Tallin) i Ogurenkow (Moskwa) to najlepsze wagi średnie. Ogurenkow jest pc

MISTRZOWIE SŁOWIAŃSCY *przybędą do* POLSKI



Poznaniak Szymura (w białej koszulce), b. wicemistrz Europy, mistrz słowiański — w walce z Czechem Rademacherem.

Szczerbaków w półśredniej, Karista w średniej oraz Korolew w ciężkiej.

Polski Związek Bokserski finalizuje już na 11 października rb. mecz międzypaństwowy Polska — Związek Radziecki. Warto więc poznać pokrótce sylwetki czołowych bokserów ZSRR.

Słowiański mistrz wagi muszej, Segałowicz posiada główny atut w piorunującym ciosie lewej ręki, jest także szalenie szybki. Wątpimy, aby go pokonała jakakolwiek „mucha" polska. Segałowicz od sześciu lat nie przegrał ani jednej walki na terenie ZSRR. Jego najgroźniejszymi rywalami są Buljaków (Moskwa) i Kabadze (Gruzja).

Awdiejew (Moskwa) w Pradze przegrał z Grzywoczem. Posiada dobre zwarcie i wyróżnia się taktyką. Kandydatem do reprezentacji ZSRR jest także Gruzin Chanukaszwili.

Waga piórkowa jest jedną ze słabszych pozycji ZSRR. Antkiewicz jest w stanie pokista — to znowu taktyk, lubiący specjalnie walkę na dystans.

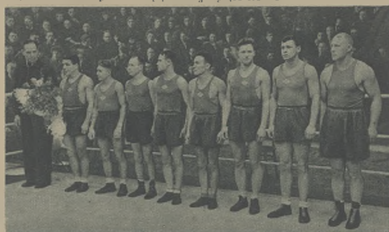
Dwudziestoletni Pietrow (Moskwa) jest ostatnią rewelacją ZSRR. Stylem walki przypomina Szczerbakowa (silny cios, aktywność) i ma wszelkie dane, aby objąć tron mistrza po dużo starszym Stepanowie.

Mistrz wszech wag, Korolew jest bezwzględnie najlepszym pięściarzem nie tylko Związku Radzieckiego, ale i Europy. Korolew łączy w sobie świetną technikę z umiejętną taktyką, potężnym ciosem z obu rąk i bezustannym atakiem. Wielka wytrzymałość i kondycja (zresztą wszyscy bokserzy radzieccy trenują normalnie pięć rund) powodują, że nie widuje się zupełnie Korolewa w pozycji obronnej.

W bokserach radzieckich będziemy mieli groźnych przeciwników. O zwycięstwie oczywiście nie możemy marzyć. Ale walka z nimi to niewątpliwie dobra nauka dla odradzającego się polskiego pięściarstwa.



Ślązak Grzywocz, mistrz słowiański w wadze koguciej.



Drużynowy mistrz ZSRR — zespół Moskwy: Stoją od prawej: mistrz słowiański — Korolew, Stepanow, Ogurenkow, mistrz słowiański — Szczerbakow, mistrz słowiański — Grejner, Lubinow, Awdiejew i mistrz słowiański — Segałowicz



Wicemistrz drużynowy Związku Radzieckiego — Gruzja

Niemcy a Olimpiada

W r. 1948 mają się odbyć w Londynie Igrzyska Olimpijskie z udziałem przeszło 50 narodów. Niemcy z ogromnym zainteresowaniem śledzą dyskusję, jaka rozwinęła się na łamach prasy zagranicznej, czy dopuścić ich do Olimpiady czy nie. Dyskusja na ten temat toczy się również w międzynarodowych sferach sportowych. Zdania są podzielone. Jedni opowiadają się za dopuszczeniem Niemców, inni stojąc na stanowisku, że igrzyska olimpijskie są sprawą nietylko sportu i wychowania fizycznego, lecz także w niemniejszym stopniu kwestią etyki, domagają się co najmniej 4 letniej jeszcze kwarantanny wychowawczej dla Niemców, po upływie której będzie można dopiero stwierdzić, czy okażą się godnymi stanąć obok innych narodów na forum sportu międzynarodowego.

Poglądy sportowców niemieckich na to zagadnienie wyraża najlepiej arogancka wypowiedź organizatora lekkoatletyki niemieckiej von Adelsona, który powiedział: „My o dopuszczenie prosić nie będziemy. Najważniejszą dla nas rzeczą jest odbudowa własnego domu. Dla jego ukończenia potrzebne jest dążenie do tych samych celów, do jakich zmierza Olimpiada. Tym celom też służyć będziemy, bez względu na to czy zostaniemy zaproszeni, czy nie". Odpowiedź godna zaiste butnego Prusaka. Jednocześnie widać z niej, że Niemcy uprawiać chcą nadal wszczepiony im przez różnych kajzerów i führerów kult siły fizycznej.

To warto przeczytać

„LUDZIE którym nie stawia się pomników"

Wszyscy mamy jeszcze w świeżej pamięci wczesną wiosnę 1945 r. kiedy odurzeni niedawno nadeszłą wolnością zabieraliśmy się do budowania nowego życia: Pamiętamy dobrze bohaterstwa walczącego o wolność polskiego żołnierza — ale bieg czasu i rytm codziennych zajęć sprawia, że po trochu zapominamy o zasługach tych naszych robotników, którzy w najcięższych warunkach zabrali się do uruchamiania wszelkiego rodzaju fabryk i warsztatów pracy, przyczyniając się przez to w decydującej mierze do odbudowy i unormowania życia gospodarczego. Tych właśnie robotników, podpatrzonych i podchwyconych w ich energicznej działalności ratowania i uruchomienia fabryk — przedstawia nam w swoich doskonałych reportażach młoda publicystka Maria Jarochowska. „Ludzie, którym się nie stawia pomników" — to i ci robotnicy krakowscy, którzy podobnie jak ich towarzysze warszawscy, zagłębiowscy, śląscy, czy łódzcy już w ostatnich dniach okupacji tworzyli samorzutnie komitety fabryczne i rady załogowe, aby nie dopuścić do zniszczenia i zdewastowania fabryk przez okupanta. To ci, którzy natychmiast po oswobodzeniu stanęli do roboty, pracując bez zapłaty, o chłodzie i głodzie aby tylko fabryka szła, aby żyła. Pracowali tak dlatego, że obecnie w nowej Polsce fabryka jak każdy inny warsztat zbiorowej pracy nie jest narzędziem zysku dla właściciela-kapitalisty, ale wspólnym dobrem. Oni to także — robotnicy, działacze partyjni, technicy i inżynierowie — łączą swój wspólny trud i wysiłek dla rewindykowania z głębi Niemiec zrabowanych przez Niemców maszyn. Wyruszają małą grupką w głąb wrogiego kraju, gdzie nie ma jeszcze żadnych urzędów ani placówek, które mogłyby im w tym dopomóc: jedyne poparcie swoich celów znaleźć może grupka dzielnych Polaków u radzieckich komendantów wojennych. Wyprawa tych dzielnych ludzi po utracone maszyny, zakończona ich zwycięskim odzyskaniem — to prawdziwa „wyprawa po złote runo", obfitująca w wiele dramatycznych momentów.

W wirze powszednich zajęć skłonni jesteśmy nie pamiętać o cichych bohaterach dnia codziennego, o „ludziach, którym nie stawia się pomników". Dobrze więc się stało, że ukazała się ta piękna książeczka, w której młoda autorka ocaliła od zapomnienia przynajmniej niektóre fakty i wydarzenia spośród tysiąca faktów podobnych, które działy się we wszystkich niemal większych miastach Polski.

Książka Jarochowskiej zawiera, oprócz reportaży z fabryk krakowskich, bardzo ciekawy reportaż ze Szkoły Sztuk Pięknych w Sopocie oraz szkic o Warmii.

(K. Kos.)

Magdalena Samozwaniec

TYLKO DLA MŁODZIEŻY



Warszawiacy nigdy nie chcą przyznać Krakowowi, że coś dla Warszawy uczynił i w dalszym ciągu robi. Wymyślają mu od: „Barbakanów", „Smoków Wawelskich", „Sarkofagów" i „Centusiów" (chociaż ta waluta nawet w Krakowie dawno przestała istnieć). Wszyscy ci, co tak na biedny Kraków wygadują, powinni byli ujrzeć, mecz: „Artyści — Radio-Literaci" — który odbył się kilka dni temu na boisku Cracovii, a który przyniósł dochodu na odbudowę Warszawy, około siedemdziesięciu tysięcy.

Jak bardzo trzeba kochać Warszawę, ażeby publicznie pokazać tak silnego ducha, a tak „mdłe" ciała, jak to uczynili literaci krakowscy! — Wśród artystów naszych scen, było kilku pięknych, rosłych chłopaków, którzy tym razem „zgrywali się" nie na scenie — ale na boisku, za to literaci, pożal się Boże, ty który widzisz a nie grzmisz! (pogoda była zresztą tego dnia cudowna) — Jeden skarlowaciały od urodzenia, drugi atleta, ale tylko „od pasa, trzeci o wiotkich „dziewczęcych" kształtach, a wszyscy razem koloru..." ponad śnieg..." zupełnie jak gdyby nie było słońca i lata. Zaprawdę, powiadam wam, że Neron, lub Kaligula nawet, widząc tego rodzaju igrzyska byłby się rozpłakał ze wzruszenia.

W Anglii lub w USA, gdzie każdy jeden mężczyzna otrzymał wychowanie sportowe, bez względu na to, czy miał zostać pisarzem, aktorem, lub Bevinem, mecz, gdzie zawodnikami byliby aktorzy i literaci, byłby rzeczą zupełnie zwyczajną, ale u nas, gdzie ludzie sztuki mają utartą już opinię mężczyzn o słabej konstrukcji fizycznej, tego rodzaju impreza wzbudziła u publiczności zrozumiałe zainteresowanie.

Na boisku Cracovii wyruszyły więc tłumy: matki z wózkami, lodziarze z wózkami, kulawi, żebracy, którzy odrzuciwszy „kule u nogi" pomaszerowali szparko, wyrostki, sportowcy i stare babki. Kupcy pozamykali swoje sklepy, a kościelni kościoły. Ponoć nawet, na cmentarzu poczęła się ruszać ziemia nad grobami zmarłych footbalistów, którzy byliby dużo dali za to, ażeby zobaczyć jak sobie aktorzy i literaci poradzą z piłką nożną. Wszyscy spodziewaliśmy się hecy, jakiejś zabawnej parodii meczu, strzelania byków — zamiast strzelania gola. Tymczasem ku naszemu zdumieniu, literaci i artyści wzięli to zupełnie serio. Na próżno miła literatka krakowska, Irena Szczepańska, starała się przez mikrofon nadawać tej imprezie ton humorystyczny, drużyny postanowiły, że „rzecz traktuje się serio" i wobec tego ujrzeliśmy „gości" i facetów w najgorszej formie sportowej, jaką sobie można wyobrazić, kopiących piłkę zamiast siebie, co byłoby o wiele zabawniejsze.

Publiczność z początku wzruszona, że asy krakowskich dzienników i asy scen krakowskich



chcą się na rzecz Warszawy tak wygłupiać, hucznymi oklaskami przyjęła zawodników. Z każdego dowcipku Ireny Szczepańskiej, nawet takiego, którego nie dosłyszeli, śmiali się przeciągle, ale już po chwili, widząc, że „bramkarze Floriańscy" i footbaliści z nieprawdziwego zdarzenia, grają naprawdę, tylko bardzo źle, przestali się śmiać, natomiast zaczęli głośno kupować lody i papierosy.

Stefan Otwinowski, w bereciku ciasnym ale własnym, w sweterku który uwydatniając jego kształty podtrzymywał przedwojenną tradycję „chudego literata", jako bramkarz chwytał piłkę w obie dłonie i odrzucał na boisko, nie tańcząc przy tym wcale, co jak wiadomo, było kiedyś głównym jego fachem. Widząc, że publiczność nudzi się śmiertelnie i coraz głośniej je lody, postanowił przerzucić się na sprawozdawcę radiowego. Nie przygotował sobie jednak poprzednio tekstów i wciąż powtarzał w kółko: „Proszę państwa, teraz Kwiatkowski zrobił „boczny" aut a teraz, proszę państwa, Jalu Kurek, zrobił wspaniały, klasyczny boczny aut — A przecież stworzyć parodię prawdziwego sprawozdawcy meczów, to mogłoby być dowcipem i zabawą pierwszorzędną. Ale on, tak bardzo dowcipny, gdy chodziło o konferensjerkę na wieczorach literackich, w tym wypadku, kiedy łaknące humoru tłumy czekały na to, zawiódł kompletnie. Nie miał również do tego zadania odpowiedniego głosu i połowa jego powiedzionek ginęła nie dotarłszy do uszu publiczności.

Bardzo mądrze powiedział stary mądrala Mullford: „Nie rób nigdy tego, co ktoś inny może za ciebie zrobić lepiej — rób tylko to, co ty potrafisz lepiej robić od innych".

Po co się pchać z motyką na słońce, a raczej z nogą na piłkę, gdy się nie ma ku temu żadnych warunków. Mecz mógł się nazywać meczem, mógł był również odbyć się na boisku sportowym, artyści i literaci mogli się w końcu przyodziać w biało-czerwone koszulki i czerwone spodenki, ale zamiast grać, powinni byli przez megafon wygłosić szereg fraszek o piłce nożnej, jakieś zabawne monologi na temat sportów, czego się właśnie publiczność po nich spodziewała, a po tym urządzić krótką parodię prawdziwego meczu.

Nasi literaci jednak, na ogół hołdują zasadzie, że „każdy musi mieć jakieś zajęcie, ale należy uważać, ażeby to zajęcie nie wyrodziło się w „pracę" — A na to, żeby taki mecz odpowiednio przygotować, trzeba było przed tym z tydzień popracować. Popularność i sława, to jeszcze lepsze od zarobków, bo wówczas przyszłe zarobki są pewne, więc nawet za darmo, dla popularności warto czasem popracować — Pomyśl: — „Hop!" — nim się odezwiesz — powiedz: „Hop! — nim coś uczynisz — oto złote rady i dla Was, drodzy Młodzi!

KUPON KONKURSOWY „ŚWIATA MŁODYCH"

Imię i nazwisko ....

....

Zawód ....

Adres ....

....

Załączam 1 zdjęcie własne z prośbą o umieszczenie. Oprócz tego załączam:

1. Zdjęcie ....
2. Zdjęcie ....
3. Zdjęcie ....
4. Zdjęcie ....
5. Zdjęcie ....
6. Zdjęcie ....
7. Zdjęcie ....
8. Zdjęcie ....
9. Zdjęcie ....
10. Zdjęcie ....

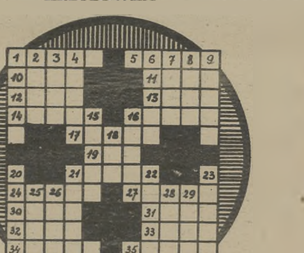
Razem załączam .... zdjęć i .... kupony(ów)

WARUNKI KONKURSU W NASTĘPNYM NUMERZE.

REBUS



KRZYŻÓWKA



Poziomo: 1) Sternik wprowadzający okręt do portu 5) Naczelnik szczepu u Arabów: 10) Grecki bóg wojny. 11) Ptak morski. 12) Prawy dopływ Dunaju. 13) Żyłka w liściu. 14) Inaczej „dokona oględzin". 16) Obóz wojskowy pod gołym niebem. 17) Poeta polski. 19) Oznaka żałoby. 21) Człowiek niedowarzony, niedouczony. 24) Rasa psów myśliwskich. 27) Kolonia angielska w płd. Afryce. 30) Imię biblijne: 31) Największa głębia na oceanie Spokojnym. 32) Metal srebrzysty, po który wyruszyły ekspedycje podbiegunowe. 33) Pierwszy lotnik. 34) Odgłos padającego ciężkiego przedmiotu 35) Świątynia w Mecce, cel pielgrzymek mahome-[illegible]

Pionowo: 1) Wielkorządca w Turcji albo w Persji. 2) Miasto portowe we Włoszech (wspak). 3) Bitka w grze w karty. 4) Niewielkie zgrupowanie zabudowań. 6) Powolna utrata (np. wzroku). 7) Wychowanek, uczeń. 8) Muskuły w łydce. 9) Ptak z rzędu kruków. 15) Tubylec służący w wojskach kolonialnych w Afryce. 16) Poeta angielski. 18) Służy do spawania metali. 20) Dowódca oddziału kawalerii w wojsku tureckim albo kozackim. 21) Jezioro, nad którym został zawarty pokój między Polską a Krzyżakami. 22) Samica jelenia. 23) Bogini kwiatów i ogrodów. 25) Rzeka w Hiszpanii. 26) Zespół, drużyna sportowa. 28) Torba skórzana na dokumenty. 29) Mieszkaniec płd.-zach. Azji.

? ? ?

Czy już wiesz

1. Co to jest arenda?
2. Co oznaczają litery Y. M. C. A.?
3. Gdzie się znajduje San Domingo i jaki ma związek z historią Polski?

Rozwiązanie zadań z niniejszego numeru przesyłać należy najpóźniej do dnia 20 października br. pod adresem: Redakcja tygodnika „Świat Młodych", Warszawa, ul. Grażyny 8 z dopiskiem „Rozrywki umysłowe".

Za rozwiązanie przynajmniej jednego z tych zadań przyznane zostaną

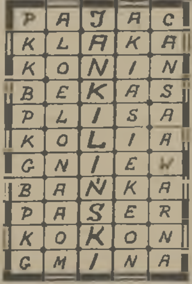
3 wartościowe nagrody.

Jednocześnie przypominamy, że w nr 30-tym ogłosiliśmy „VI-ty konkurs wytrwałości", który polega na rozwiązaniu jak największej ilości zadań zamieszczonych w nr nr 30, 31, 32 i 33 „Świata Młodych", a dla zwycięzców przeznaczone są

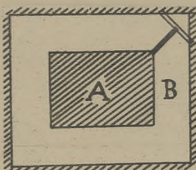
4 specjalne nagrody.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z NR 26

1. LOGOGRYF:

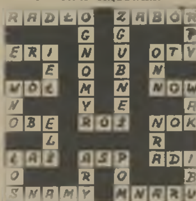


2. PRZEJŚCIE PRZEZ FOSĘ:



3. SZYFROGRAM OBRAZKOWY: „Festiwal młodzieżowy w Pradze" (wyrazy pomocnicze: twarz, wieża, sople, fez, dom, widły).

4. PODWÓJNA CIĄGÓWKA:



5. CZY JUŻ WIESZ? a) Spośród Polaków nagrody Nobla otrzymali: **HENRYK SIENKIEWICZ** w r. 1905 w dziale literatury za powieść „Quo vadis?". **MARIA CURIE-SKŁODOWSKA** w r. 1903 (wraz z mężem Pierre Curie) w dziale fizyki za prace badawcze nad promieniowaniem ciał i w r. 1911 (sama) z działu za odkrycie radu oraz **WŁADYSŁAW REYMONT** w r. 1924 z działu literatury za powieść „Chłopi".
b) Autorem dramatu pt.: „Zacza-[illegible]
c) Mila polska ma 7,467 klm:

6. **SAMOLOT I MOTOCYKLE:** Ponieważ do chwili spotkania się obu motocyklistów upłynie 3 godziny, w przeciągu których samolot będzie w locie, to latając z szybkością 200 klm/godz. samolot przeleci w tym czasie 600 [illegible]

Dobre rozwiązania zadań z nr 26

nadesłali: (w nawiasach ilość dobrze rozwiązanych zadań) 1. **Abratowska L.** — Glinik Mariampolski (5 2/3). 2. **Adamowicz R:** — Wągrowiec (3). 3. **Adamski M:** — Poznań (6). 4. **Ast H.** — Poznań (6). 5. **Baczyński C.** — Poznań (5 1/3). 6. **Badurzanka J.** — Szopienice (4): 7. **Bara H.** — Siemianowice (4). 8: **Białkowski J.** — Zakopane (3). 9. **Białowąs L.** — Wrocław (5 2/3). 10. **Biernacki J.** — Żary (5 2/3). 11. **Burnus K.** — Koszalin (3 2/3). 12. **Cegielko J.** — Poznań (5). 13. **Ciecierski S.** — Warszawa (3 2/3). 14. **Ciepalek P.** — Zawiercie (3). 15. **Ciszewska E.** — Łódź (5 1/3): 16. **Cysewski H.** — Poznań (6). 17. **Ćwiek K.** — Warszawa (2 2/3). 18. **Derecki S.** — Włochy (5). 19. **Dobrogojska A.** — Poznań (4 1/3). 20. **Dobrowolny R:** — Malborg (5 2/3). 21. **Dobrowolski A.** — Kraków (3) 22. **Dolatowski Z.** — Zabrze (3 2/3). 23. **Domaszewicz K:** — Warszawa (3). 24 **Droń K.** — Warszawa (3) 25. **Dyląg M.** — Wrocław (4 1/3). 26. **Elsner J.** — Kraków (5 2/3) 27. **Fagot R:** — Łódź (2). 28. **Fajerman Z.** — Szczecin (5 1/3). 29. **Feduszka M.** — Szczebrzeszyn (2). 30. **Filc J.** — Jelenia Góra (4 1/3). 31. **Filipiak B.** — Warszawa (3). 32. **Filipowski H.** — Wągrowiec (3 1/3). 33: **Fischbach T.** — Poznań (4). 34. **Fójcik S.** — Szopienice [illegible] 35. **Gadomska K.** — Płock (4 1/3). 36. **Gilówna M:** — Tarnobrzeg (6). 37. **Gierliński W.** — Poznań (5): 38. **Gogolewski** — Krotoszyn (5). 39 **Grabarczyk R.** — Wrocław (5). 40. **Grocholski L.** — Warszawa (3 1/3). 41. **Grójnacki E.** — Warszawa (6)) 42. **Gulcz G.** — Jarocin (4 1/3): 43. **Handke S.** — Blechowo (4). 44 **Ilewicz B.** — Toruń (5 2/3). 45. **Janaszkiewicz H.** — Łódź (5 2/3). 46. **Jarociński A.** — Warszawa (5 1/3). 47. **Jaworowska A.** — Warszawa (5 2/3): 48. **Jurkiewicz J.** — Starogard (4). 49. **K. G.** — Trawniki (3 2/3). 50 **Mgr Kijak E.** — Kraków (6) 51. **Kluczek W.** — Włochy (5). 52. **Kołodziejczyk J.** — Warszawa (4 2/3): 53. **Konat J.** — Łódź (2). 54. **Koroś Z.** — Warszawa (3). 55. **Kościuch R.** — Suwałki (5). 56. **Kowalska D.** — Radość (4). 57. **Kozerawska N:** — Łódź (5 2/3). 58. **Kozłowski A.** — Katowice (3 2/3). 59 **Krauzowicz K.** — Swoszowice (5 1/3.) 60. **Krenzel F.** — Dzierżoniów (6) 61. **Krokowska J.** — Kraków (5 2/3). 62. **Kruczenok W.** — Włodawa (4 1/3). 63. **Leszczyński M.** — Łódź (5 2/3). 64. **Lubecka K.** — Kielce (4 1/3). 65. **Łakomy C.** — Poznań (4). 66. **Łopatek J.** — Gdańsk (2). 67. **Mgr Maciołek K.** — Gostyń (5). 68. **Makarewicz K.** — Obory (4 1/3). 69. **Małański L.** — Łódź (4 2/3). 70. **Malińska J.** — Krotoszyn (5 2/3). 71. **Mendel W.** — Sosnowiec (6). 72. **Nowak H.** — Poznań (3). 73. **Nowy T.** — Wrocław (6). 74. **Ostrohansky J.** — Warszawa (4 1/3) 75 **Owczarzak Z.** — Poznań (4). 76. **Pakuła J.** — Szopienice (5 2/3). 77. **Inż. Paneczko L.** — Wrocław (4 2/3). 78. **Pawlak E.** — Poznań (3). 79. **Pilatowski E.** — Poznań (1). 80. **Pol H.** — Sosnowiec (5 2/3). 81. **Pregler Z.** — Jaworzno (3 2/3). 82. **Pruszyński K.** — Sopot (6). 83. **Przybylska L.** — Wrocław (5 2/3). 84 **Rachalski M.** — Częstochowa (5 2/3). 85. **Racinowski K.** — Krotoszyn (4). 86. **Ratusiński C.** — Kraków (5 1/3). 87. **Rembieliński S.** — Warszawa (5 2/3). 88. **Rodak J.** — Gryfino (1). 89. **Rutte J.** — Warszawa (5 2/3). 90. **Rzeszotkówna A.** — Kraków (5 2/3). 91. **Schwartz A.** — Radom (5 2/3). 92. **Sieczko Z.** — Kielce (6). 93. **Skowroński Z.** — Poznań (5 1/3). 94. **Stachowiak Z.** — Gdańsk (6). 95. **Szalczon T.** — Toruń (5 2/3). 96. **„Szaradzista"** — Warszawa (3). 97. **Szufa I.** — Jaworzno (4 2/3). 98. **Szymański H.** — Leszno (4 2/3). 99. **Szymczak H.** — Warszawa (5 1/3). 100. **Świechowski M.** — Przedmieście Bliższe (2 2/3). 101. **Thieme W.** — Bydgoszcz (5 2/3). 102. **Trębała B.** — Radom (5 2/3). 103. **Dr Wandokanty F.** — Wrocław (6). 104. **Węgrzyn B.** — Sosnowiec (4 2/3). 105. **Wlaz** — Biała Podlaska (5 2/3). 106. **Wiśniewska S.** — Łódź (2). 107 **Wiśniewska F.** — Piechowice (4). 108. **Wołoszyńska W.** — Warszawa (5 2/3). 109. **Wysocki S.** — Starachowice (5 2/3). 110. **Zaborowski C.** — Chełmża (5 1/3). 111. **„Zawisza Czarny"** — Chełmża (3). 112. **Zieniewicz Z.** — Łódź (4). 114. **Ziółkowski B.** — Wąbrzeźno (3 2/3). 114. **Zwolski Z.** — Pabianice (6) 115. **Zygmuntowicz W.** — Toruń (5 2/3).

Nagrody otrzymują:

1. **Małański Leszek** — Łódź, ul. 11-go Listopada 21 — kieszonkowy zegarek męski.
2. **Węgrzyn Beata** — Sosnowiec, ul. Żymierskiego 18/15 — książkę M. Gorkiego „Matka".
3. **Baczyński Czesław** — Poznań, ul. Saperska 83, m. 3 — książkę A. Fiedlera „Ryby śpiewają w Ukajali".

Odpowiedzi

P. Pawlak Edward — Poznań. Dziękujemy bardzo za słowa pełne uznania dla nas. Jeżeli wyraz pomocniczy w zadaniu został odgadnięty źle to niestety: całe zadanie uważa się za źle rozwiązane. Nie dotyczy to wypadków kiedy np. zamiast wyrazu koń użyje się wyrazu kot przy określeniu „zwierzę domowe" i końcowej literze dowolnej. Życzymy powodzenia w najbliższej przyszłości.

P. Gruszecka Helena — Obory p-ta Sarnowo k. Grudziądza. Terminu nadsyłania rozwiązań z poszczególnych numerów należy ściśle przestrzegać. Przesyłać całej serii rozwiązań z 4-ch numerów niestety nie można, gdyż wtedy przekroczy się termin. W tym wypadku wyjątkowo uwzględniliśmy, w przyszłości nie. Miło nam, że cieszycie się z powiększenia działu rozrywek. Powodzenia.

P. Węgrzyn Beata — Sosnowiec. Krzyż magiczny nie pójdzie (anax?), krzyżówka po przeróbce prawdopodobnie tak. Podziwiamy staranność w wykonaniu nadsyłanych rozwiązań. Słowa uznania. Moc pozdrowień.

P. Adamski Marian — Poznań. Dotychczasowe nieudane próby (dwie) nie powinny Was zniechęcać, bo trudno, aby wszyscy nadsyłający dobre rozwiązania zadań mogli otrzymać od razu nagrody, kiedy jest tych nagród trzy, a rozwiązujących kilkudziesięciu. Trochę cierpliwości. Za pozdrowienia dziękujemy, łączymy wza-[illegible]

P. Zaborowski Czesław — Chełmża. Za kartę i miłe pozdrowienia z wczasów serdecznie dziękujemy.

REDAGUJE ZESPÓŁ WYDAWCA: ROBOTN. SPÓŁDZ. WYD. „PRASA" * REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, ul. GRAŻYNY 8. TEL. 8-51-32 PRENUMERATA KWARTALNA ZŁ 225.—. Z PRZESYŁKĄ DO DOMU WPŁACAĆ NA KONTO P. K. O. WARSZAWA Nr I-4252

Rotograwiura Drukarni św. Wojciecha pod Zarządem Państwowym w Poznaniu. K-33242

OPRACOWANIE GRAF.: BARO



MARK TWAIN — *ilustr: BARO*

Mark Twain, słynny amerykański pisarz humorystyczny, twórca niezapomnianych „Przygód Tomka Sawyera" i bohater tysięca anegdot — umierając zwierzył się swemu wydawcy, że pozostawił rękopis nowej powieści, ale zapomniał, gdzie go schował... Wydawca poszukiwał od tego czasu zaginionego rękopisu, ale na próżno. Bo jakże? Jeśli to był „Dziennik Adama", własnoręcznie napisany przez naszego praojca... Oryginał dziennika Adama otrzymaliśmy dzięki uprzejmości tłumacza ob. Stefana Dębskiego.

Poniedziałek. To nowe stworzenie z długimi włosami strasznie człowiekowi przeszkadza. Stale się gdzieś włóczy i ciągle łazi za mną. Nie podoba mi się to, nie lubię towarzystwa. — Gdyby tak została razem z innymi zwierzętami.. Zdaje się, że będziemy mieli deszcz... Będziemy? Skąd mi się wzięło to słowo? Już wiem, to nowe stworzenie go używa.

Wtorek: Oglądałem wielki wodospad. Wydaje mi się, że jest to najpiękniejsza rzecz w naszej okolicy. To nowe stworzenie nazywa go Niagara — nie wiem dlaczego. Mówi, że to wygląda jak wodospad niagarski. To nie jest żaden powód, tylko zwariowana fantazja. Sam nie mam nigdy okazji, aby coś nazwać. To nowe stworzenie daje nazwy wszystkiemu dokoła, zanim mogę zaprotestować.

Czwartek: Nowe stworzenie mówi, że nazywa się Ewa. Dobrze, nie mam nic przeciw temu. Mówi, że mam na nią wołać w ten sposób, jeżeli chcę, aby przyszła. Rzekłem, że to jest zbyteczne. Tym słowem zdobyłem sobie u niego respekt. Nowe stworzenie mówi, że nie jest ono, tylko Ona. Jest to dość wątpliwe, ale to mi jest wszystko jedno. W ogóle nie interesowałoby mnie czym jest, gdyby tylko chciała iść w swoją stronę i nie mówiła. Myślę, że rozumiem po co jest stworzony tydzień. Po to, aby był czas wypocząć po niedzielnej nudzie. Zdaje się, że jest to dobra myśl... Znowu wylazła na to drzewo. Spędziłem ją. Powiedziała, że nikt się nie patrzył. Zdaje się, że uważa to za wystarczające usprawiedliwienie celem wykonania jakiegokolwiek niebezpiecznego przedsięwzięcia.

Wtorek: Mówiła mi, że jest stworzona z żebra wyjętego z mego ciała. Jest to conajmniej wątpliwe — jeżeli nie więcej. Nie brakuje mi żadnego żebra...

Sobota: Wczoraj wpadła do jeziorka, kiedy się w nim przeglądała. Stale to robi. O mało się nie udusiła i rzekła, że to było strasznie niewygodne. Zaczęła dlatego biadać nad stworzeniami, które tam żyją i które nazywa ryby. Wczoraj w nocy wyciągła ich kilka, przyniosła je do izby i położyła mi do legowiska, żeby im było ciepło. Obserwowałem je przez cały dzień, ale nie widzę, aby się czuły szczęśliwsze niż były dawniej, są tylko spokojniejsze. Kiedy nadejdzie noc wyrzucę je za drzwi. Nie chcę już z nimi spać, ponieważ są lepkie i nieprzyjemnie leżeć wśród nich, kiedy człek nie ma [illegible]

Piątek: Zajmuje się teraz wężem. Wąż jej zaleca, aby skosztowała owocu z tego drzewa. Mówi, że następstwem tego będzie wielka, piękna i wspaniała wiedza. Powiedziałem jej, że wynik będzie nieco inny: że sprowadzi to na świat — śmierć. Był to błąd z mojej strony — należało raczej zachować tę uwagę dla siebie.

Przeczuwam kłopoty. Wyniosę się.

Środa: Przeżyłem wiele rzeczy. Uciekłem wczoraj o zmroku i całą noc pędziłem na koniu tak szybko, jak tylko było możliwe. Miałem nadzieję, że zniknę z Parku i ukryję się w innym miejscu, zanim zaczną się kłopoty. Ale nie udało się. Mniej więcej godzinę po wschodzie słońca, kiedy jechałem przez błonie pełne kwiatów, na którym zależnie od swych chęci pasły się, drzemały lub igrały tysiące rozmaitych zwierząt, nagle zwierzęta te podniosły straszliwy wrzask i w jednym okamgnieniu błonie stało się kotłującą masą, gdzie każdy zwierz mordował swego sąsiada. Wiedziałem co to znaczy: Ewa zjadła ów owoc i na świat przyszła śmierć... Tygrysy pożarły mego konia i wogóle nie zwrac[illegible] że [illegible]załem, aby tego zaprzestały; byłyby i mnie pożarły, gdybym pozostał, ale nie zrobiłem tego, tylko uciekłem, ile mi sił starczyło. Znalazłem sobie nowe miejsce poza Parkiem i było mi tam całkiem dobrze przez kilka dni, ale Ona wyśledziła mnie. Prawdę powiedziawszy, nie żałowałem, że przyszła, ponieważ tutaj miałem tylko mizerne owoce, spadłe z drzew, a Ona przyniosła trochę z tamtych jabłek. Musiałem je zjeść, byłem bowiem strasznie głodny. Przyszła okryta gałęziami i jakimiś poszczepianymi liśćmi i kiedy zapytałem co to ma oznaczać i zerwałem to na dół zachichotała i zaczęła się czerwienić. Jeszcze nigdy nie widziałem, żeby człowiek się czerwienił i chichotał, wydawało mi się to niewłaściwe i głupie. Rzekła, że sam wnet poznam co to jest. I miała rację. Chociaż byłem głodny, odłożyłem nadgryzione w połowie jabłko — doprawdy było to najlepsze jabłko, jakie kiedykolwiek widziałem, wziąwszy pod [illegible]krylem się gałęziami i liśćmi, które z niej zerwałem, polecając jej nieco ostrym głosem, aby poszła i znalazła coś takiego również dla siebie i nie robiła ze swojej osoby widowiska.

Odkryłem w sobie, że jestem właściwie bardzo towarzyski. Widzę, że od tego czasu kiedy straciłem majątek, czułbym się bez niej przygnębiony i osamotniony.

Za dziesięć dni: Obwinia mnie, że jestem przyczyną naszego nieszczęś[illegible]

Za rok: Daliśmy temu imię Kain. Schwytała to w czasie, kiedy znajdowałem się na północnym pobrzeżu Erii, zakładając tam sidła. Upolowała to w gnieździe, niedaleko od naszego szałasu, kilka mil zaledwie — możliwe, że było ich cztery, nie jest tego pewna. Uważa, że jest to podobne do nas i niby pokrewne. Ale to ona tak sądzi, według mnie jest to mylny pogląd. Różnica wielkości potwierdza wniosek, że chodzi tu o jakieś inne, nowe zwierzę, możliwe, że ryba, choć kiedy włożyłem to do wody, aby się przekonać, czy to potrafi pływać — szło na dno a ona skoczyła i wyciągała to sitkiem, zanim mogłem rozwiązać tę kwestię. Zjawienie się tego stworzenia zmieniło zupełnie jej charakter. Oszalała jeżeli chodzi o eksperymenty. Myśli o tym zwierzęciu więcej niż o którymkolwiek innym, ale nie może wytłumaczyć dlaczego. Czasem, kiedy ryba jęczy i chce do wody nosi ją przez pół nocy na rękach. W takich chwilach z otworów, którymi patrzy, ciekNie jej woda, głaska rybę po plecach i wydaje ustami delikatne dźwięki, aby ją ułagodzić i w ogóle wielu znakami daje do poznania smutek i boleść. Nigdy nie widziałem, aby coś podobnego wyprawiała z inną rybą i bardzo mnie to niepokoi.

Środa: To nie jest ryba. Nie mogę dość dobrze wypośrodkować, co to jest. Nie jest to z naszego rodzaju, ponieważ nie chodzi. Nie jest to ptak, bo nie lata. Nie jest to żaba, bo nie skacze. Ani nie wąż — bo nie pełza. Rozwala się tylko i to najczęściej leżąc na plecach z nogami wzniesionymi w górę. Jeszcze nigdy nie widziałem stworzenia, aby czyniło coś takiego. Myślę, że jest to jakaś zagadka, powiedziałem to, ale ona podziwiała to słowo, nie rozumiejąc go zupełnie. Twierdzę, że jest to jakaś tajemnicza istota, albo jakiś gatunek owada. Jeżeli umrze — rozpłatam to i zobaczę jak jest zbudowane. Jeszcze mnie nigdy nic nie przyprawiało o tyle wątpliwości.

Za trzy miesiące: Moje wątpliwości mnożą się, zamiast, żeby się zmniejszały. Mało śpię. Obecnie to stworzenie przestało się wylegiwać i chodzi na czworakach. Mimo to różni się ono jednak od reszty czworonogów, ponieważ ma niezwykle krótkie przednie nogi, co powoduje, że najważniejsza część ciała sterczy niewygodnie w powietrzu i nie wygląda to bardzo powabnie. Zbudowane jest to podobnie do nas, ale ów sposób poruszania się dowodzi, że nie jest jednak ludzkiego gatunku. Krótkie nogi przednie i długie tylne wskazują, że jest to jakiś krewniak kangura, przyczem pewnym odchyleniem od cech kangurów jest to, że one skaczą, podczas gdy to stworzenie nigdy tego nie czyni. Skoro tylko odkryłem to uważałem za wskazane zabezpieczyć sobie uznanie przez dodanie swego imienia, nazwałem to więc: **Kangurus Adamiensis.** Zdaje się, że było to jeszcze bardzo młode, kiedy wpadło nam do rąk, bowiem od tego czasu ogromnie wyrosło. Obecnie jest pięć razy tak wielkie i jeżeli nie czuje się dobrze gotowe jest robić wrzask dwadzieścia lub trzydzieści osiem razy większy niż wówczas. Gwałtowne ograniczenie go niema sensu, osiąga się tym wynik wprost odwrotny. Dlatego też zarzuciłem ten system. Ona uśmierza to — to szeptaniem i tym, że daje temu rzeczy, o których mi przedtem mówiła, że mu nie da. Dziwne, żeby to było jedyne stworzenie tego rodzaju, ale w końcu możliwe, ponieważ w ostatnich tygodniach forsownie starałem się znaleźć jeszcze jedno, aby włączyć je do mego zbioru i aby miało się to z czym bawić. Nic jednak nie znalazłem.

Za trzy miesiące: Kangur stale rośnie, co jest bardzo dziwne i osobliwe. Jeszcze nigdy nie widziałem, żeby który rósł tak długo. Ma obecnie na głowie sierść, ale nie taką, jaką miewają kangury, lecz podobną do naszych włosów, tylko o wiele deli[illegible]a [illegible]pieję jeszcze z osobliwego i oryginalnego rozwoju tej zoologicznej zabawki. Żebym tak mógł schwytać jeszcze jedno — ale to beznadziejne.

Za pięć miesięcy: To nie kangur. Nie. Przytrzymuje się bowiem jej palców i idzie tak kilka kroków, a potem upada. Prawdopodobnie jest to jakiś gatunek niedźwiedzia. Nie ma jednak — jak dotąd — ogona i sierść ma tylko na głowie. Dziwne jest, bo stale jeszcze rośnie, a przecież niedźwiedzie szybko dorastają. Od czasu naszej katastrofy niedźwiedzie są niebezpieczne. Nie będę miał spokoju dopóki ten nie będzie miał kagańca.

Za czternaście dni: Zbadałem mu usta. Narazie niema niebezpieczeństwa: ma tylko jeden ząb. Ogona dotąd nie ma. Czyni to teraz straszny hałas bardziej niż kiedykolwiek — głównie w nocy. Wyprowadziłem się. Będę jednak dochodził — rano, na śniadanie i patrzeć czy ma więcej zębów. Jeżeli będzie ich miał pełne usta — będzie najwyższy czas aby odszedł, obojętne czy będzie miał ogon czy nie.

Za cztery miesiące: Byłem znowu daleko, polując na zwierza i ryby. W tym okresie niedźwiedź nauczył się smykać na tylnych nogach i mówić „tata" i „mama". To jest na pewno jakiś nowy gatunek. Dalsza obserwacja będzie niezwykle interesująca. Obecnie udaję się na nową wyprawę.

Za trzy miesiące: Były to niezwykle uciążliwe i męczące łowy, mimo to nie miałem szczęścia. Tymczasem Ewa nie ruszając się nawet z naszego gruntu złapała jeszcze jednego. Nigdy nie widziałem podobnego szczęścia. Mogłem polować sto lat w tych lasach i nigdy bym na to nie trafił.

Drugiego dnia: Porównywałem nowego ze starym i jest absolutnie jasne, że obydwa są tego samego chowu. Chciałem wypchać jednego z nich do swego zbioru, ale ona jest temu z jakiegoś powodu przeciwna. Zaniechałem tego, choć myślę, że jest to błąd. Byłoby niepowetowaną stratą dla nauki, gdyby mieli zaginąć. Starszy jest już bardziej oswojony niż dawniej, umie się śmiać i mówi jak papużka, czego się nauczył bezwątpienia dlatego, ponieważ przebywał długo z papugą, a poza tym ma wysoce rozwinięty zmysł naśladownictwa. Nowy jest tak brzydki jak z początku był ów starszy. Ona go nazywa Abel.

Za dziesięć dni: Są to chłopcy, dawnośmy to odgadli. Wprowadzało nas w błąd, że urodzili się mali i nierozwinięci. Nie byliśmy do tego przyzwyczajeni ale teraz mamy już kilka dziewcząt. Abel jest porządnym chłopcem, ale Kain... Lepiej by było, gdyby był został niedźwiedziem.

Po latach, które zbiegły, widzę, że początkowo myliłem się co do Ewy. Jest lepiej żyć z nią poza obrębem Ogrodu niż wewnątrz, ale bez niej. Dawniej myślałem, że mówi za wiele, ale teraz byłoby mi żal, gdyby ten głos miał zniknąć z mego życia.

KONIEC